

motto: "A koby dwakroć jedno zło uczynił, wykłętym niech będzie".

JESZCZE RAZ?

Nie u wszystkich moment podjęcia decyzji o wyborze kierunku studiów wiąże się z dramatycznymi rozterkami. Często np. sugerujemy się beztrośko wyborem najbliższej koleżanki albo sympatii, lub też ulegamy presji otoczenia, które ma względem nas swoje własne plany. Dopiero po jakimś czasie okazuje się, że był to krok trafny... albo nie. Wielu nawet wtedy nie wycofuje się, tylko moźlnie kontynuuje studia, męcząc siebie i innych.

Trudno pokusić się oczywiście o całościową ocenę, ale jak częste jest to zjawisko, pomogła mi się zorientować krótka sonda, jaką przeprowadziłem wśród swoich koleżanek i kolegów. Oto niektóre odpowiedzi na pytanie "Czy wybrałbyś jeszcze raz ten sam kierunek studiów?"

Wojtek, III rok prawa: *Nigdy w życiu! Zastanawiam się w tym momencie, czy nie przenieść się gdziekolwiek indziej, bardzo mnie rozczarowały te studia.*

Adam, II rok polonistyki: *Studiuje już po raz drugi i na pewno nie zdecyduję się na trzeci eksperyment. Jasne, że mogłoby być lepiej, ale coś trzeba przecież robić...*

Anonimowo: *Wybrałam te studia, bo kierunku, który mnie naprawdę interesuje, w Krakowie nie było. Teraz chyba zastanowiłabym się dłużej.*

Anka, III rok historii: *Gdy decydowałam się na studia, nie zastanawiałam się, co będę robić potem. Teraz jest już za późno na zmianę, żał byłoby trzech zmarnowanych lat.*

Maciek, IV rok nauk politycznych: *Jestem tu, bo nie dostałam się na wymarzony kierunek. Jeszcze raz? Na pewno nie!*

Spośród piętnastu osób, którym zadałem to pytanie, trzy odpowiedziały, że są zupełnie zadowolone z tego, co robią i podjęłyby taką decyzję jeszcze raz. Pozostałe odpowiedzi były utrzymane w klimacie, zbliżonym do przytoczonych. Na pewno ta sonda jest skażona przypadkowością. Na pewno też naszym ulubionym (nie tylko studentów) zajęciem jest narzekanie. Niestety, w każdej bajce jest ziarno prawdy. Obawiam się, że w tej jest ono szczególnie duże.

PIOTR GWIAZDA

W 210 rocznicę „pierwszego wstępu bani powietrznej”, puszczanej przez rektora Uniwersytetu w Wilnie Jana Śniadeckiego, na krakowskich Błoniach miało miejsce podobne wydarzenie. Późnym popołudniem 14 czerwca w przestworza uniósł się balon na gorące powietrze, ozdobiony symbolami uniwersyteckimi. W gondoli obok pilota miejsce zajął prorektor naszej uczelni - prof. Marek Szymoński. Lot zorganizowała Fundacja im. Braci Śniadeckich, zajmująca się finansowaniem stypendiów w Polsce dla młodych naukowców i z innych krajów.



rys. Kuba Macnar

PROTESTY CZERWCOWE

MŁOT NA BRUDASÓW

W DS „Zaczek” trwa zbiórka podpisów pod protestem mieszkańców przeciwko jednemu z ostatnich zarządzeń administracji. Przyczyną konfliktu jest nałożenie na opuszczających pokoje studentów obowiązku umycia okien i podłóg. Sankcją za niedostosowanie się do zarządzenia jest opłata karna w wysokości 100 tys. złotych. Inicjatorami akcji są dwaj członkowie Rady Mieszkańców, którzy uważają, że pobieranie opłaty jest „wyłudzeniem” pieniędzy. Pismo protestacyjne ma zostać złożone na ręce władz uczelnianych. Na razie niewielu studentów zdecydowało się poprzeć akcję własnym podpisem.

W odpowiedzi kierownika Rysiewicza czytamy min.: *Według Regulaminu DS par. 9 „Mieszkaniec DS ma obowiązek utrzymywać czystość i porządek (...). Jeżeli pozostawienie pokoju w stanie czystym oznacza dla panów tylko wyniesienie rzeczy po sobie, to różni się w rozumieniu słowa „czystość”. (...) W ubiegłym roku czyste pokoje pozostawiło po sobie 80% mieszkańców, brudne 20%. Koszty wysprzątania pokoi obciążały wszystkich mieszkańców (...). Dziwię się oburzeniu Panów z powodu zarządzenia administracji. Według mnie oburzenie budzi fakt, że Panowie jako członkowie Rady Mieszkańców popierają osoby naruszające Regulamin DS oraz powodują, że większość studentów jest obciążona kosztami, wynikłymi z niedbalstwa innych.*

(M.W.)

Prawdopodobnie 30 czerwca na ścianie kamienicy przy ul. Szewskiej 7 zostanie umieszczona tablica, upamiętniająca śmierć studenta UJ Słazka Pyjasa, ufundowana przez członków Klubu Politycznego im. Józefa Mackiewicza. Akt wmurowania skromnej płyty połączony będzie z wiecem pod hasłem wykrycia i ukarania winnych morderstwa. Niestety, prawdopodobnie większość studentów nie będzie wtedy w Krakowie.

(M.W.)

KTO WAŻNIEJSZY: SZKOŁA LETNIA CZY STUDENCI?

Prace remontowe, prowadzone w czerwcu w DS „Piast”, zostały uznane przez część jego mieszkańców za zbyt uciążliwe. W akademiku pojawiły się prześmiewcze plakaty, wzywające do opłacenia DS za czerwiec i wykwaterowania się, co miałoby ułatwić administracji przygotowanie budynku dla Szkoły Letniej Kultury i Języka Polskiego. Pod listem protestacyjnym przeciwko „malowaniu wszystkich korytarzy szkodliwą farbą”, całodniowej dezynsekcji oraz remontowi łazienek i elewacji podpisało się ponoć ponad 180 osób.

Zdaniem kierownictwa DS, realia robót nie usprawiedliwiają aż tak nerwowej reakcji. Odnowa korytarzy prowadzona jest stopniowo, przy użyciu nieszkodliwych, bezolowiowych farb. Nie zdarzyło się, aby remontowano więcej niż trzy łazienki jednocześnie – ich użytkownicy zawsze mogli korzystać z łazienek w wolnych składach. Odnowa elewacji utrudnia co prawda wietrzenie pokoi, ale to już nie winą kierownictwa – o terminie rozpoczęcia prac zadecydowały władze uczelni. Robactwo natomiast trzeba tępić niezależnie od okoliczności.

(P)

UZZIWIWY NOWY OPIEKUN
PAMIĄTKOWEGO
♥ KASKU ♥
ZOMOWCA
W KTÓRY UBRANY BYŁ HERETYK
PO CZ. 15
JARMARKU ŚREDNIOWIECZNEGO
(20 maja 1994 + Kato Collegium Majus)
PROSZONY JEST
NIEZMIERNIE
GORĄCO O JEGO
ZMROT DO REDAKCJI „WUJ”
- ZRÓB TO ANIE! ZRÓB TO!
➔ „WUJ”: NOWY ZACZEK ➔ p. 399 B ➔

KTO ZJADŁ 80 OBIADÓW?

5 czerwca w Collegium Novum odbyła się konferencja pod tytułem „Młodzież a polityka”. Organizatorzy – Niezależne Zrzeszenie Studentów – zapraszając 26 spośród istniejących w Małopolsce organizacji młodzieżowych liczyli, że to spotkanie pomoże we wzajemnym poznaniu się i integracji młodych ludzi, „działających” w Krakowie.

Błyskotliwy pomysł nie został, niestety, odpowiednio zdyskontowany. Po pierwsze sami bohaterowie, czyli przedstawiciele organizacji, nie zainteresowali się konferencją i w Collegium Novum pojawiła się tylko część zaproszonych. Po drugie ci, którzy przyszli, wcale nie mieli specjalnej ochoty integrować się. Także dlatego, że platforma porozumienia, czyli wiek działacza, okazała się dla uczestników tworem całkowicie sztucznym. Po trzecie

wreszcie sami organizatorzy za bardzo zachwycili się ideą i nie zadbali o interesującą formułę spotkania. Po prostu w mokre, niedzielne przedpołudnie młodzież katolicka gawędziła z anarchistami, a przyglądali im się klubowicze im. J. Mackiewicza. O samych rozmowach można powiedzieć, że były zdawkowe. Trudno zresztą było oczekiwać, że będą inne. Konflikt klas czy pokoleń nie jest już dzisiaj tak silny jak kiedyś, a przepaść dzielącą zainteresowania uczestników okazała się zbyt duża.

Po wymianie wzajemnych kurtuazji przybyli podziękowali za zaproszenie i postanowili rozejść się do domów. Nie zatrzymała ich nawet perspektywa obiadu, który był zamówiony dla uczestników w stołówce „Piasta”. Nawet gdyby zostali, i tak nie daliby rady zjeść 80 obiadów...

ROBERT MOSKI



ZWIĄZEK STRZELECKI? "Do domo-krążców i akwizytorów strzelamy bez ostrzeżenia. Do kandydatów na studia też strzelamy. Informację w Dziale Nauczania". Kartka tej treści pojawiła się kilka dni temu na drzwiach "samorządówek". Pierwsza część anonsu nie budzi naszych zastrzeżeń - sami nie tylko strzelamy do "chodzących sklepów", ale także pożeramy na surowo ich ociekające krwią wątroby. Opryskliwość, przejawiana przez Samorząd wobec kandydatów mniej nam się podoba. Może ona skutecznie zniechęci przyszłych studentów do kontaktów z ich reprezentantami, a chyba nie o to chodzi... (P)

REMONT COLLEGIUM NOVUM. Niedawno informowaliśmy o rozpoczętym właśnie remoncie elewacji DS "Piast". Najwyraźniej przykład dobrze podziałał i od kilku dni rusztowania oplatają mury "kwatery głównej", czyli Coll. Novum. Niestety na kompleksowe odnowienie nie ma pieniędzy i dlatego prace będą prowadzone tylko przy fasadzie budynku. Nie należy się temu dziwić, ponieważ remont tylko tej jednej strony Novum kosztować ma ok. 2 mil. zł. Środki na remont pochodzą w całości z Narodowego Funduszu Odnowy Zabytków. (ryn)

INSTYTUT RELIGIOZNAWSTWA UJ zorganizował konferencję naukową pt. "Imię Boga w religiach świata - analiza form kultu". W deszczowy piątek 27 maja zgromadzeni w Collegium Novum naukowcy mieli okazję przedyskutować wiele problemów, dotyczących funkcjonowania imion boskich w różnych rejonach świata i okresach historycznych.

Już następnego dnia odbyła się w Collegium Maius kolejna konferencja. Tym razem sesję "Kraków w powstaniu kościuszkowskim" zorganizowało Towarzystwo Miłośników Historii i Zabytków Krakowa. W tym samym dniu przy kopcu Kościuszki została otworzona ekspozycja stała poświęcona wydarzeniom sprzed 200 lat.

NOWY-STARY. Według niepotwierdzonych wiadomości przeszło 300 tys. dolarów winno zostać przeznaczonych na remont kamienicy, którą ma otrzymać UJ od gminy Kraków. Budynek, ulokowany przy ul. Józefa 19, jest w fatalnym stanie technicznym i tylko szybka inwestycja może uchronić go od całkowitej ruiny. Ponieważ gmina nie dysponuje odpowiednimi funduszami, jedynym ratunkiem jest nieodpłatne przekazanie kamienicy takiemu gospodarzowi, który dokona remontu. Nietrudno zauważyć, że UJ - dysponujący skromną w stosunku do potrzeb bazą lokalową - skorzystałby na tej decyzji. (m)

NZS UJ zaprasza serdecznie na doroczny rajd turystyczny po Bieszczadach, który odbędzie się w dniach 22-29.09 na trasie od Komańczy przez Lesko do Ustrzyk Dolnych. Gwarantujemy niepowtarzalną emocje, wspaniałe towarzystwo i świeże, górskie powietrze. Koszt uczestnictwa (dzięki dotacji MEN) minimalny. Szczegółowe informacje w Coll. Novum, p. 31a.



DROŻSZE LUKSUSY

Komisja Ekonomiczna Samorządu Studentów UJ, odpowiadając na krytykę, dotyczącą jednakowej odpłatności za miejsca w akademikach niezależnie od ich standardu, przygotowała projekt zróżnicowania opłat. Został on zatwierdzony i będzie obowiązywał od przyszłego roku akademickiego.

"Lukusową" klasę A przynależą "Piastówi" oraz blokom A i B przy ul. Bydgoskiej, klasę B - "Żaczki", "Nawojce" i miejscem na Miasteczku AGH, natomiast klasę C - Bydgoskiej C i D oraz "Bursie Jagiellońskiej". Od października mieszkaniec DS A-klasowego będzie płacił o 50 tys. zł więcej niż użytkownik miejsca klasy B i o 100 tys. zł więcej niż użytkownik miejsca klasy C.

Samorząd zdaje sobie sprawę z tego, że przyzwał akademika do określonej kategorii

jest kwestią dyskusyjną i sporną. Starano się wypracować projekt, oddający rzeczywisty standard poszczególnych DS. Przy klasyfikacji wzięto pod uwagę następujące kryteria: czas jaki upłynął od generalnego remontu, możliwość korzystania z kuchni i łazienki, stan techniczny budynku, a także dostęp do dodatkowych usług (np. kawiarnia). Nie uwzględniono natomiast metrażu pokoi, gdyż jest on zbyt zróżnicowany.

Nie zdecydowano się na podwyższenie opłat za pokoje jednoosobowe. Samorząd uważa, że "jedynka" powinna nadal pozostać nagrodą za studiowane kierunki, wyniki osiągnięte w nauce itp.

PIOTR BOROWIEC
Rys. Maciej Korkuc

Ministerstwo Edukacji Narodowej wciąż nie wie, jak zmodernizować system finansowania szkolnictwa wyższego.

W WARSZAWIE BEZ ZMIAN

Do zorganizowania ogólnopolskiego ciała przedstawicieli samorządów studenckich doszło w 1985 roku, kiedy to idea współdziału zaków w podejmowaniu decyzji, dotyczących ich samych, była raczej mało popularna. Uznano wówczas, że solidarne wystąpienia środowisk studenckich zwiększą skuteczność działań i nacisku na ówczesne władze. Od tamtej pory zmieniła się zarówno struktura Ogólnopolskiego Porozumienia Samorządów Studenckich, jak i zmieniły się problemy, absorbujące uwagę studentów.

Dwudziesty zjazd

OPSS odbył się pod koniec maja w Międzyzdrojach. Miał być poświęcony wyznaczeniu kierunków działań Porozumienia do końca roku akademickiego oraz omówieniu problemów i doświadczeń, związanych z tworzeniem i funkcjonowaniem fundacji samorządów studenckich. Program zjazdu obejmował także wybory nowych władz.

Delegaci przedyskutowali ciężką sytuację materialną środowiska akademickiego. Za karygodne uznano ograniczanie z roku na rok kwot, przeznaczonych na pomoc materialną dla studentów. W związku z tym wystosowano list do premiera Pawlaka,

domagając się

dotychczasowych środków pieniężnych na ten cel.

Uczestnicy zjazdu dostrzegli potrzebę opracowania nowego systemu finansowania studiów, który dałby szansę każdemu studentowi na spokojne kształcenie się. Przedstawiciele Uniwersytetu Jagiellońskiego jako jedyni przedstawili własny projekt "taniech kredytów", który spotkał się z zainteresowaniem zgromadzonych delegatów. Obecny na zjeździe wicedyrektor Departamentu Szkolnictwa Wyższego MEN Tadeusz Popłonkowski odniósł się do niego bardzo krytycznie. Gość stwierdził, że niestabilna sytuacja gospodarcza Polski, połączona z wysoką inflacją,

uniemożliwiałaby prawidłowe funkcjonowanie tego rozwiązania. Zjazd OPSS zobowiązał swoją Radę Wykonawczą do opracowania innych projektów.

Zaproszeni na spotkanie przedstawiciele MEN zapowiedzieli, że dodatkowych środków dla studentów w tym roku budżetowym nie będzie. Ponadto delegaci dowiedzieli się, że ministerstwo nie ma jeszcze żadnego pomysłu na zmianę sposobu finansowania studiów. Trwające od trzech lat prace nad nowymi projektami w dalszym ciągu znajdują się w fazie początkowej. W praktyce oznacza to dalsze ograniczanie środków przeznaczanych na stypendia, akademiki, zapomogi itp.

Jednym ze sposobów pomocy takim są - już funkcjonujące - studenckie fundacje. Obecny

I TY ZOSTANIESZ DZIENNIKARZEM!

Po raz kolejny "Dziennik Polski" uczęszczał "WUJ-owi" całej strony na nasz autorski magazyn "Campus". Jego ostatnie wydanie ukazało się we wtorek 21 czerwca. Niejako po znajomości polecamy więc wakacyjny kurs reporterów, organizowany przez tę gazetę. Jeśli nie skończyłeś 28 lat, jesteś ciekaw świata, spróbujmy, dociekliwy, jeśli chcesz zostać dziennikarzem - skorzystaj z tej oferty. Po miesięcznych zajęciach masz szansę na kolejny miesiąc praktyki w redakcji, a później - najlepszy - na etat stażowy w "Dzienniku".

Kurs będzie trwał przez lipiec i sierpień - zajęcia dwa razy w tygodniu, w godzinach popołudniowych. Mogą w nim uczestniczyć osoby, które wypełnią ankietę oraz wpłacą 250 tys. zł na podane niższe konto. Ankiety do odebrania codziennie, w wyjątkiem sobót i niedziel, w sekretariacie redakcji, Kraków, ul. Wielopole 1, II p., pok. 213. Cały dochód redakcji "Dziennika Polskiego" przeznacza dla Fundacji Przyjaciół Dzieci z Chorobą Nowotworową "Wyspy Szczygłowe". Konto: PKO I O/Kraków, 35510-164294-132-3.

(P.K.)

PECH ALWERNIAKA

Nie jest prawdą, co wynikałoby z ostatniego numeru "WUJ-a", że na Brukselskie Targi Edukacyjne pojechała mafia Raciborskich - jeden Staszek, drugi Rafał. Delegat Stanisław naprawdę nazywa się Alwasiak, a redakcyjna maszynistka już dostała za tę pomyłkę po łapach. Swoją drogą kolega Alwasiak ma niezłego pecha - kiedy jechał do Brukseli, wydrukowano mu wizytówki na nazwisko Stanisław Alwerniak...

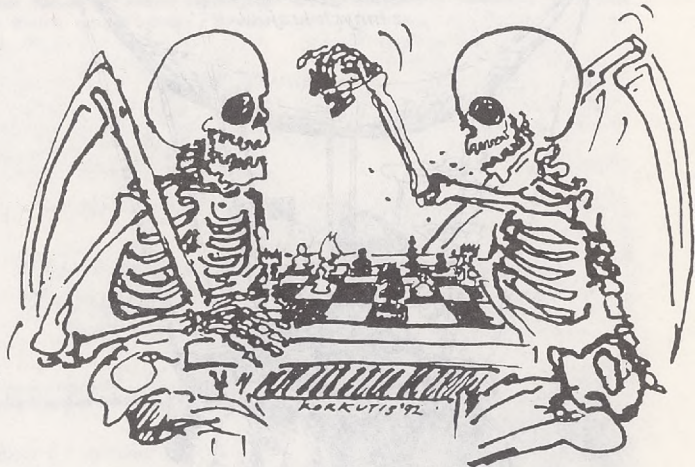
w Międzyzdrojach Grzegorz Wątroba, prezes krakowskiego "Bratniaka", przedstawił delegatom problemy, jakie mogą napotkać przy zakładaniu tego typu fundacji. Wyjaśnił również, jakie korzyści płyną z przejmowania bazy socjalnej przez samych zainteresowanych.

Na zjeździe dokonano wyboru

nowych władz

OPSS - przewodniczącym został Bogusław Moskwiak z warszawskiej Szkoły Głównej Handlowej. Uzupełniono również studencką część Rady Główniej Szkolnictwa Wyższego, która - jako ciało doradcze MEN - na bieżąco konsultuje decyzje rządowe, dotyczące szkolnictwa wyższego.

PIOTR BOROWIEC



Rys. Korkuc

ZA ZIELONYM STOŁEM

Od czterech lat w komisjach, egzaminujących kandydatów na studia, ma prawo zasiadać przedstawiciel studentów. Dla kogoś, kto do tej pory zajmował miejsce wyłącznie po drugiej stronie barykady, może to być interesująca przeżyłość. Pyta – oczywiście – głównie kadra, co wcale nie oznacza, że student-egzaminator powinien dać się sprowadzić do roli niemieckiej marionetki. Ustupując wiedzę pracownikom naukowym, ma szansę zwracać większą uwagę na inteligencję i predyspozycje kandydatów i wyrażać swe opinie przy wystawianiu ocen. Trzeba także wspomnieć, iż obecność osoby "z zewnątrz" mobilizuje resztę komisji do większego obiektywizmu, z pożytkiem dla tych kandydatów, którzy rzeczywiście zasługują na indeks...

Kiedy rok temu zasiadałem po raz pierwszy w komisji na swym macierzystym kierunku – naukach politycznych – nie spodziewałem się, że sprawi mi to aż tyle radości. Jej źródłem nie była jedynie satysfakcja z faktu, iż udało mi się pomóc kilku osobom, które, moim zdaniem, naprawdę na to zasługiwały. Słuchając odpowiedzi niektórych kandydatów czułem się jak na występach pierwszorzędnych kabareciarzy.

Grand Prix, połączone z kwalifikacją na PaKĘ, należało się bezapelacyjnie osobnikowi, który zastrzelił egzaminatorów tekstem: "Napoleon dostał w nagrodę wyspę Elbę". Był to absolutny hit: komisja, której wszak nie wypada się śmiać, z najwyższym trudem hamowała wesołość. Innym niedoszłym politologom także zdarzało się dawać nieźle czadu.

Do najmniej fartownych rejonów należał w zeszłym roku Półwysep Koreański. Jeden z kandydatów postawił tajwańskiego przywódcę Czang Kai Szeka na czele armii komunistycznej i kazał mu napastować Seul. Inny humorysta, zapytany o konflikty etniczne w Europie, po długim i bolesnym namyśle wystukał:

– Ostatnio gazety doniosły o walkach w strefie zdemilitaryzowanej między Północną a Południową Koreą...

Ta nowina zrobiła na komisji piorunujące wrażenie. Żaden z jej członków nie zdążył jeszcze przejrzeć porannej prasy. W Korei wojna, a my nie wiemy! Dwójeczka.

Jedni uzupełniali historię o nieznane wydarzenia, inni eliminowali zbędną ich zdaniem epizody. Na mocy stwierdzenia, iż cesarz Wilhelm przekazał władzę Hitlerowi, skromne 15 lat Republiki Weimarskiej odeszło

w niebyt. Umniejszano zasługi niektórych polityków:

– A ten Witos, czy to była znacząca postać?

– No... Nie bardzo.

– Rzeczywiście, zaledwie trzy razy był premierem. Dziękujemy panu.

Panikę wśród kandydatów wzbudzały pytania z zakresu dziejów najnowszych. Dla autorów stwierdzeń, że "PC to partia ze skłonnościami do lewicowania" oraz "Plan Balcerowicza zakładał wprowadzenie podatków" nie było litości. Postawienie Kadafigo na czele Organizacji Wyzwolenia Palestyny oraz zapisanie Wiesława Chrzanowskiego do SDRP dyskredytowało zdających w o wiele większym stopniu, niż np. opowieści o walecznych czynach tajemniczego majora Sucharzewskiego na Helu w 1939 roku. "Z czego mamy się uczyć o wojnie w Jugosławii? Nie ma na ten temat podręczników..." – jęczyli kandydaci na korytarzu. Cóż, brak orientacji w bieżących wydarzeniach dowodzi, iż wybór studiów politologicznych był

pochopny. Lepiej odesłać takiego z kwitkiem – niech szuka szczęścia na innym kierunku.

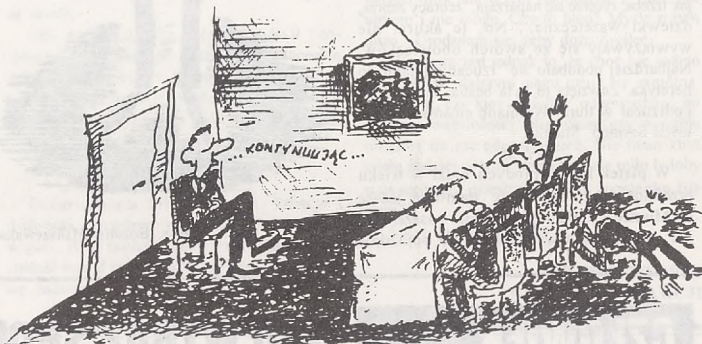
Swoją drogą, świat się zmienia. Pamiętam gorący okres przelomu lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, kiedy sam zdawałem na studia. Można było nie orientować się, powiedzieć, w nianusach powstania Chmielnickiego, ale nie znać faktów, dotyczących polskiej opozycji ostatnich lat?.. Nie, to byłby wstyd. W zeszłym roku sporą przykrość sprawiali mi goście, belkoczący ze znużeniem trzy po trzy na temat założenia KPN lub strajków sierpniowych. Calkiem, jakbym widział siebie sprzed prawie dziesięciu lat, kiedy to sklerotyczna nauczycielka od propedeutyki w liceum odpytywała mnie z manifestu PKWN. Obecni maturzyści to już zupełnie inne pokolenie – wydarzenia lat 1970., 80-81, 89 są dla nich po prostu kolejną porcją faktów i nazwisk, którą nie zawsze chce się wkuć.

Banialuki, sadzone na egzaminach wspólnych, nie zawsze wynikają z nieuctwa. Poziom zdających w ubiegłym roku na nauki polityczne na ogół nie był najgorszy. Stwierdzenie, że w powojennych Niemczech dokonano dekomunizacji, można chyba złożyć na karb zdenerwowania. Do takich potknięć komisja raczej nie przywiązuje większej wagi.

Nie każdy potrafi zapanować nad nerwami. Świadczy o tym przykład pewnego dziewczęcia, które przebrnęło śpiewając przez wszystkie pytania, aby – na sam koniec – pomylić się o dwa miesiące przy podawaniu daty Traktatu Ryskiego. Uświadomiona o nieścisłości kandydatka dostała ataku hysterii. Wyszła z piątką.

Wszystkim tegorocznym kandydatom na studia – nie tylko politologiczne – życzę, aby jak najrzadziej rozbawiali do łez komisję egzaminacyjną.

PIOTR KORBIEL



Rys. Piotr Korbiewski

NAJBARDZIEJ OBLEGANE STUDIA W Ubiegłym roku:

- psychologia w UJ – 21 kandydatów na jedno miejsce (oklaski!)
- reżyseria w PWSFTviT w Łodzi – 20 kandydatów
- aktorstwo w PWSFTviT w Łodzi – 18 kandydatów
- psychologia w Uniwersytecie Wrocławskim – 8 kandydatów
- italianistyka w UJ – 7,5 kandydata
- ochrona środowiska w UAM w Poznaniu – 7 kandydatów
- iberystyka w UJ – 6,5 kandydata
- historia sztuki w UJ – 6,5 kandydata
- stomatologia w AM we Wrocławiu – 6 kandydatów

Do relacji z Konferencji Studentów Państw Grupy Wyszehradzkiej, zamieszczonej w poprzednim numerze "WUJ-a", zakradło się kilka nieścisłości. Przegląd studenckich filmów dokumentalnych jednak się odbył. Z zaproszonych gości nie dotarli delegaci z Białorusi. Reprezentanci Izraela co prawda nie przyjechali, ale nie ma w tym nic dziwnego, bowiem nikt ich nie zapraszał. Organizatorów Konferencji oraz czytelników przepraszamy za przekłamania.

Lasery, bajery

WITAJCIE W NASZEJ BAJCE!

Zwyczaj klasyfikowania wszystkiego za pomocą magicznej formułki "bo tak jest na Zachodzie" zakorzenił się, niestety, na dobre. Chaos, jaki panuje wokół nas, jest utrwalany przez mity i uogólnienia. Logiczne myślenie wydaje się pojęciem użytecznym wyłącznie dla felietonistów. Z tego wszystkiego zdawałem sobie sprawę od dawna, ale mimo to nie przypuszczałem, że ciós nadejdzie ze strony mojego Uniwersytetu.

17 i 18 maja na Wydziale Fizyki zostały zorganizowane dni otwarte. Program imprezy obejmował pokaz atrakcyjnych eksperymentów, m. in. przy użyciu lasera, zwiedzanie uniwersyteckich laboratoriów, wykład światowej sławy profesora. Celem tego przedsięwzięcia było, jak sądzę, zachęcenie abiturientów liceów do podjęcia studiów właśnie na fizyce...

Niestety. Takie zachowanie przypomina mi czasy, gdy na podobne "dni otwarte" zapraszał pułkownik Szkoły Wojsk Chemicznych. Różnica taka, że w tamtych uczestnictwo było obowiązkowe. Poza tym motywacja obu zachowań była podobna: "Nie chcą sami przychodzić na naszą uczelnię, to trzeba ich zachęcić". Może akurat kogoś skuszą atrakcyjne

koszary, albo wóz pancerny, albo kolorowe eksperymenty lub magia tytułów.

A tak na poważnie: myślałem, że władze UJ zdają sobie sprawę, na czym polega rzeczywistość atrakcyjność poszczególnych kierunków studiów. Dopóki praca naukowa nie będzie dawać odpowiednich profitów i prestiżu, to na studia (szczególnie kierunki teoretyczne) będą szli wyłącznie pasjonaci, ewentualnie uciekający przed wojskiem. Poza tym takie postępowanie demoralizuje i może tylko obniżyć poziom wydziału. Jeśli ktoś decyduje się w maju, że w czerwcu zdaje na fizykę, to chyba jest to niepoważne.

Cierpliwemu czytelnikowi winien jestem jeszcze jedno wyjaśnienie: skąd wstęp do artykułu i jaki ma on związek z opisaną sytuacją. Po prostu obawiam się, że któremuś z autorów tego przedsięwzięcia wpadł w ręce podręcznik do marketingu. Moim zdaniem studiów nie można sprzedawać jak Coca-Coli. A jeżeli już, to może warto pokusić się o coś spektakularniejszego, na przykład ulotki zrzucane z balonu!

Pojęcie dostosowania uczelni do warunków rynkowych powinno nieść ze sobą zupełnie inne treści.

ALAN STAR



NIC ZA DARMO... Ta stara zasada potwierdziła się jeszcze raz, a ci którzy o niej zapomnieli przeżywają teraz chwile grozy. Chodzi oczywiście o pogotowie seksualne, które przez kilka tygodni funkcjonowało w mieście X. Do akademików przychodziła bardzo atrakcyjna dziewczyna i proponowała chłopcom równie atrakcyjny sex. Oczywiście namawiać nikogo, za bardzo nie musiała i już po kilku dniach do pokoju, w którym urzędowała, ustawiały się kolejki. Miestety (?) nic nie trwa wiecznie i dziewczynę po paru tygodniach znudziła się zabawa. Odcinając, poradziła swoim stałym klientom, żeby się przebadali, bo ona miała AIDS... (ryn)

JAK DOBRZE BYĆ STUDENTEM...

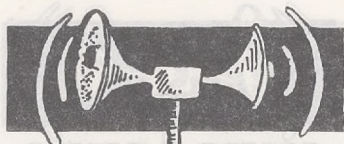
Wierzy w to zapewne spora grupa osób, a także pewna starsza pani, która co roku, gdy tylko zrobi się ciepło, wytrwale krąży w "uniwersyteckim" kwartale prosząc studentów "o parę złotych na bułkę". Nie byłoby w tym nic szczególnego, gdyby nie fakt, że pani ta prosi również o... bilety tramwajowe! Nigdy nie udało nam się dowiedzieć czy je potem sprzedaje, czy jest aż taką miłośniczką miejskiej komunikacji.

TRAMWAJOWE BOJE. Do gwałtownego zbliżenia między studentem a kontrolerką MPK doszło kilkanaście dni temu w tramwaju linii 3. On dał na niej ubranie, ona ścisnęła go za krocze. Przyczyną ekscesów nie była

bynajmniej namiętność, lecz legitymacja studencka, którą "kanarzyca" uznała za sfatszowaną i chciała skonfiskować. W finale jąścia krewki student skopał kontrolerkę, za co dostał gazem po oczach. Oboje musieli skorzystać z pomocy lekarza.

BIURO JEST, ROBOTY NIE MA. Od niedawna przy Samorządzie Studentkim próbuje funkcjonować Biuro Pośrednictwa Pracy i Kwater dla Studentów. Biuro nazywa się Marcin Karkosz, studiuje astronomię, mieści się w pokoju 31A Collegium Novum i ma do swej dyspozycji komputer oraz kilka milionów zł z funduszu dydaktyczno-wychowawczego uczelni na rozkręcenie działalności. Niestety, ogłoszenie w "Temple" oraz kilka telefonów do potencjalnych pracodawców nie zaowocowały lawiną ofert. Z kwaterami także kruchło. Jeśli obsadę Biura dalej stanowić będzie jedna osoba, w dodatku działająca społecznie, to nie wróżymy jej inicjatywy owocnego żywota. (P)

CHIŃSZCZYNA W "JAGELLONCE". Organizatorzy wystawy "Piśmiennictwo Kraju Środka" postavili sobie za cel rozbudzenie zainteresowania kulturą i językiem chińskim. Zgromadzone eksponaty pochodzą zarówno z muzeów krakowskich, jak i ze zbiorów prywatnych. Jeszcze do 30 czerwca można na parterze Biblioteki Jagiellońskiej oglądać m.in. XIX wieczne druki, średniowieczne i nowożytne rękopisy, zabytki rękodzieła artystycznego oraz ciekawe zbiory pieczęci i monet chińskich. W gablotach są wystawione także przykłady polskich prac, mówiących o ZHONG GUO (oryginalna nazwa Chin), jak również polskie tłumaczenia literatury tego kraju. (m)



INFO INFO

SKŁÓCONA WARSZAWKA. Tegoroczne Juwenalia w stolicy zakończy się kłapą. W korowodzie wzięło udział zaledwie ok. 100 osób, wliczając w to "ochroniarzy" i zespół ludowy, maszerujący na czele pochodu. Zdaniem sprawozdawcy pisma "Auditorium", ceremonia przekazania studentom kluczy od bram miasta "niewiele różniła się od scenki z hotelowej recepcji". Czary goryczy dopełnił wyjątkowo mamy pokaz mody na Placu Zamkowym. Pozostałe imprezy również niezbyt się udały. Jak twierdzi były w stolicy aktywista Samorządu Studentów UJ, Kłeska Juwenaliów obciąża głównie konto działaczy z Uniwersytetu Warszawskiego. Ich dominująca pozycja w biurze organizacyjnym rozsierdziła reprezentantów innych uczelni, którzy zbojkotowali imprezę. (P)

SUCIDE SUNDAY (Niedziela Samobójców) rozpoczęła właśnie w Cambridge Juwenalia zwane, co dziwne, majówką. Odmienne niż w Krakowie studenci mają okazję "użyć sobie" już po sesji egzaminacyjnej, która trwa tam od połowy maja do połowy czerwca. Są wtedy, niczym zakonnicy, ściśle izolowani od miejskich pokus: nie wolno zwiedzać uczelni, w Collegiach panuje całkowite wyciszenie. Święto młodzieży jest więc podwójną okazją do radości. Mimo, że termin tych Juwenaliów jest jakby nieco logiczniejszy od naszych, nie można tego wzoru przenieść na nasz grunt: Krakowskie akademiki są opróżniane bezpośrednio po zakończeniu sesji. (m)

FRONT WALKI Z CIEMNOGRODEM. Zadawnionym zwyczajem w czytelnich wszelakiego rodzaju zazwyczaj dba się o zachowanie czystości. Walkę z tym zabobonem podjęła ostatnio Biblioteka Jagiellońska, instalując w Czytelnii Głównej kserokopiarkę. Pracującym studentom i naukowcom towarzyszą obecnie błyski i szumy tego urządzenia. Na swój sposób ma to sens: nie mogąc się skupić, czytelnicy częściej kopiują sobie odpowiednie fragmenty materiałów, przez co aparat przynosi większe zyski. (m)

KONKURS "GRZYB W OBIEKTYWIE" Trwał! Prace można jeszcze składać do końca czerwca w pokoju 365 DS "Zaczek" oraz w pokoju 31a Collegium Novum. Rozdzielenie nagród i wystawa nagrodzonych prac w październiku. Przypominamy, że najlepsze zdjęcia zostaną także opublikowane w "WUJ-u". (P)

ROWEROWA KOMUNA? Szacowny uniwersytecki ośrodek, Cambridge jest ostatnio obiektem zupełnie nieprzychylnych kpín. Powodem jest szlachetna w zamysle myśl aby zwiększyć ilość rowerów jeżdżących po tym mieście. Wprawdzie w Cambridge jest ich już ok. 50 tys.(!), ale rada miasta postanowiła aby odremontować dodatkowych 300 i za darmo udostępnić studentom. Jak nie trudno przewidzieć po czterech dniach po rowerach nie było ani śladu. Inicjatorom pomysłu pozostało wierzyć, że nie brali na złom i jednak "kolarstwo się szerzy". (RYN)

Tyle pamiętamy

MIGAWKI Z CZTERECH DNI

Inauguracja tegorocznych Juwenaliów zgromadziła kilkaset osób, z których tylko nieliczne miały okazję dokładnie ją obserwować. Spektakl, przygotowany przez Quasi-Kabaret Rafała Kmity nie dość, że odegrany "na ziemi", na dodatek załatywał totalną improwizacją. Tyle, że aktorzy raczyli się przebrać. Skrótem: prezydent klucze dał bez oporów, Smok powrzęszczał na Króla, księżniczka powrzęszczała na Smoka, Król oświadczył, że nie jest pedałem. Po kilkudziesięciu minutach Smok zabrał część widzów do baru McDonald, gdzie napił się coli i "zdechł".

☆☆☆

W "Nocy Szantowej" wzięło udział kilka tysięcy uczestników, spragnionych niedrogo alkoholu i muzyki. "Jubilat" przeżył prawdziwe obłędzenie, kiedy to z czeluści przepastnych magazynów dostarczano wesolutki zakom dziesiątki transporterów z winem i piwem. Piwa zbrakło. Najbardziej nieszczęśliwi byli tylko stali klienci sklepu, którzy nie mogli zrozumieć, dlaczego nie są obsługiwani poza kolejnością. Szanty były (godzinne opóźnienie). "Rejs" był, Piwowskiego i Tyma nie było. Na koniec imprezy coś nieśmiało zabłyskało nad wodą, a wtajemniczeni stwierdzili, że są to fajwerki.

☆☆☆

"A teraz będzie turniej rycerski: kto głośniejsz beknie, dostanie nagrodę". O tempora, czyżby Miasteczko Średniowieczne w ogródku obok Collegium Maius miało być kontynuacją zeszlortowanej zenady?

Na szczęście nie: impreza się rozkręca, zaczyna być naprawdę sympatycznie. Wszystko jak trzeba: rycerze się napażają, żebracy żebrzą, dziewczki wszeteczne... No, te akurat nie wywiązywały się ze swoich obowiązków. Najbardziej podobalo się rzucanie jajami do heretyka. Zawzięta to była bestia: łapał jajca i odrzucał w tłum. Wymianę ciosów komentował Szymon Słupnik.

☆☆☆

W piątek hordy młodych ludzi w wieku przedstudenckim opanowały tramwaje, jadące na Miasteczko AGH. "Normalni" pasażerowie nie mieli szans wdrzeć się do pojazdów

i prawdopodobnie wybrali opcję przymusowych spacerów na przystanek pod WSP, gdzie w wagonach zostawały zwykle trzy postacie: dwóch kanarów i motorniczy. Następnie kwiat krakowskiej młodzieży schlał się słuchając Wilków. Wesolutki.

☆☆☆

Korowód - taki sobie. Weszliśmy roku był lepszy. Gdzie ubiegłoroczne tłumy świrów na ciężarówkach i lasek na harleyach?

Pojjuvenaliowe refleksje



Rys. Bożena Miliszewska

Było, minęło. Trochę Indian i kowbojów, biskup udzielający ślubów, ofiary wypadków owinięte bandażami, stado żurawów z Politechniki - ot wesoło, co wpadło nam w oko. Kiedy całe to tałatajstwo zmierzało w kierunku centrum, miłośnicy tramwajowych akcesoriów opędzowali zablokowaną na Karmelickiej "trzyznaskę" z wszystkich tablic. Sympatyczne wrażenie sprawiała tekturowa sławojka naturalnych rozmiarów, przyniesiona na Rynek. O dziwo, nikt z niej nie korzystał. A powiadają, że piwo to napój moczopędny.

☆☆☆

Sobotni wieczór na Miasteczku AGH. Grali: Zdrowa Woda, Daab, Voo Voo, Kult. Święty koncert - publika szalała - część z powodu dobrej muzyki, część z powodu alkoholu płynącego w żyłach. Buteleczki latały, "słabsze głowy" leżały pokotem na klepsku, stworzonym przez tysiące butów z milej, miasteczkowej trawki. Gdzieś tam się bili, gdzieś tam wyli. Słowem - sielanka. Wniosek na przyszłość: można się tu pojawić za rok, ale w masku i z bliskimi znajomymi z agencji ochrony.

☆☆☆

Niedziela, wybory Najmilszej Studentki Krakowa. Organizatorzy stanęli na wysokości zadania i nie serwowali tego roku w Hali Wisły piwa. Quasi-Kabaret Rafała Kmity z wielką swadą poprowadził całe "zawody". Kandydatki do tytułu rzeczywiście miłe. Publiczność wesółka, może trochę za dużo "wiernych kibiców" - witających ogromną wrzawą pojawienie się swojej reprezentantki i tworzących mur zimnego milczenia przy prezentacjach konkurencji. Atmosfera całej imprezy bardzo gorąca i to nie tylko z powodu wielkiego zaduchu w hali. Najmilszą Studentką Krakowa została reprezentantka Politechniki. Panuj nam miłościwie!!

☆☆☆

SUPLEMENT

Pojjuvenaliowy poniedziałek, stolówka w "Zaczku". Typunio z podzielowanym okiem palaszuje posiłek. W pewnym momencie dosiada się do niego analogicznie urządzony pobratymiec. Uśmiechają się do siebie porozumiewawczo.

- Plener na Miasteczku?..

- A jużsi.

MW, MM & PK

CZŁOWIEK Z POMNIKA

Premiera ostatniego filmu Kazimierza Kutza odbyła się przy błysku fleszy i akompaniamencie kuluarowej fety. "Śmierć jak kromka chleba" miała być drugim pomnikiem, wystawionym dziegiu górnikom, którzy zginęli w "Wujku". Zbiorowym portretem górników, walczących... No właśnie, o co? O to, żeby milicja wypuściła przewodniczącego Związku, żeby zniesiono stan wojenny. Ani przez moment nie pojawia się żądanie podwyższenia płac, nie pojawia się także znaczek "Solidarność".

Film ogląda się nieco "z boku", czemu towarzyszy pewne poczucie dezorientacji. Jak na dokument jest to sprawa zbyt bliska, za wiele towarzyszy jej emocji. Jak na film, opowiadający historię śmierci dziesięciu ludzi, brak w nim indywidualnego portretu - punktu "zaczepienia" dla współczucia. Wszystko podporządkowano Sprawie. Masowość znieczula - kiedy współczuje się wszystkim, tak naprawdę nie współczuje się nikomu.

Na pewno trzeba ten film zobaczyć - oprócz tego, że jest świetnie zrobiony, obala szerszą gdzieś tam teorię, że przyczyną "grudniowej polityki" były wyłącznie żądania płacowe.

Zestawienie heroicznego klimatu tamtych lat z obecnym obliczem "Solidarności" ukazuje, jak bardzo zachwiana została hierarchia ważności, jak zmieniły się polskie priorytety.

MALGORZATA KOT

NAD WYRAZ SPOKOJNIE

Chyba po raz pierwszy walne zebranie członków NZS UJ odbyło się w czerwcu. Ale też było po temu kilka powodów. Ekipa dotychczasowego przewodniczącego, kolegi Repetowicza, wybrana na listopadowym walnym, okazała się wyjątkowo niemobilna. Ale tak to bywa, gdy sympatie polityczne biorą górę nad zdrowym rozsądkiem. Kiedy nadeszła wiosna i trzeba było wziąć się poważnie do

roboty, wszystko rozlało się w szwach. Nie ma się więc co dziwić, że niektórzy nie dostali absolutorium.

Nowym przewodniczącym wybrano Jacka Marcinka (kolejny student prawa na tym stanowisku). Po wakacjach przekonamy się, na ile zostały zrealizowane zgłaszane pomysły i propozycje.

MACIEJ WICHEREK



- Z IMPETEM W GKAB!

Rys. Maciej Korkuc

NIE JESTEM SAMA – JESTEM SAMOTNA

Zakochałam się. Albo może tak mi się tylko wydaje. Nieprzysięgam, jest nawet myśleć w ten sposób, ale stało się to dla mnie problemem.

“SAMOTNOŚĆ JEST MOIM UDZIAŁEM...”

Oto zdanie, które przepisałam z ławki w czasie ćwiczeń na II roku studiów. Brzmi zupełnie jak prorocтво, które, nawet nie wiem kiedy, zaczęło się spełniać. Chyba gdzieś na III roku. Prawdę mówiąc nie tak wyobrażałam sobie moje studenckie życie w Krakowie. Piszę o tym licząc, że będę zrozumiana.

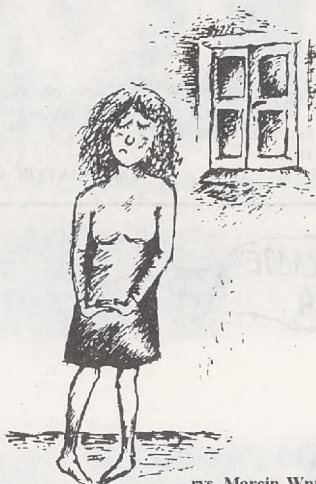
Z każdym rokiem studiów, refleksje na temat moich znajomości z chłopakami były coraz poważniejsze i coraz smutniejsze. Dzisiaj z przykrością stwierdzam, że jestem samotna.

I ROK – “RYCIE”

Przyjechałam do Krakowa z niewielkiego miasteczka. Uważałam się za dziewczynę spokojną, z zasadami. Aktorskie inicjały MM i BB do mnie nie pasują, ale jestem ładniejsza od Macieja Zembatego i mam nieły głos. Wiele bliskich mi osób twierdzi, że jestem bardzo wartościowa. Wielka szkoda, że nie udało się, w swoim czasie, przekonać o tym osób, na których mi zależało.

Pierwszy rok studiów poświęcałam w całości na naukę, żeby nie wylecieć ze studiów. Nie wiem, jak rozumują inni, ale u mnie doszły do tego argumentu inne: stypendium naukowe i ambicja, aby nie być gorszą od reszty. Siłą rzeczy nie miałam czasu na tzw. życie studenckie. Na to, żeby jak inne moje koleżanki poznać tego “jedynego”.

Nie pamiętam już dzisiaj, czy dostałam to stypendium, czy nie. W każdym razie ambicja “poszła w las”. Niestety, dopiero dzisiaj wiem, że są to pragnienia bardzo mało warte. Wbrew pozorom. Mniej nauki - więcej zabawy.



rys. Marcin Wnuk

II ROK – KOLACJE DLA KOLEGÓW

Z czasem dorasta się do myśli, że to było straszne fraterstwo, dawać się tak wykorzystywać, wydając pieniądze rodziców i często odejmując sobie od ust, a przy tym uważać, że chłopakowi zależy na mnie. Albo lepiej, że kocha, bo tak smacznie zajada. Dziewczyny, opamiętajcie się i nie dajcie w tak bzdurny sposób “nabijać w butelkę”. Swoją drogą to chamstwo, że chłopcy udają uczucie ze względu na zarcie.

Gdy przychodził na kolację i mówił “kocham” to myślałam, że kocha i durną, licealną miłością też kochałam. A potem okazało się, że miał kryzys finansowy, był głodny i tylko dlatego raczył “bywać”. Miałam dość i jeszcze trochę.

III ROK – SZUKANIE PRZYJACIÓŁKI

Podarowałam sobie kolegów, kolacje i dyskoteki. Zaczęłam wyjeżdżać z koleżankami w góry. Było bardzo miło, ale nie udało mi się znaleźć wśród koleżanek tej, w której mogłabym się zakochać. Ponieważ zasadniczo nie cechuję

się większymi dewiacjami, był mi potrzebny mężczyzna. Jednak przeżyte zawody spowodowały, że miałam coraz większe zahamowania w nawiązywaniu nowych znajomości. Po każdym rozczarowaniu zamykałam się w sobie i jednocześnie bałam się tego. Samotność stała się moim azylem - czasem na wielkie myśli o niczym.

Wiem, że należało więcej działać, niż myśleć. Działalam, ale destrukcyjnie. Stałam się drażliwa na swoim punkcie. Stworzyłam sobie kompleksy, żeby wytłumaczyć się przed sobą z ucieczki od towarzystwa. Stałam się opryskliwa i cięta - na podryw chłopaków odpowiadałam jak osa. Wszyscy dobrze rozumieli, że brakowało mi faceta, i to było w tym wszystkim chyba najgorsze. Wychodziłam z imprez, zamykałam się w pokoju i marzyłam o tym, żeby ktoś mnie czule przytulił.

Moje towarzystwo zaczęło się wykruszać. Kolejne koleżanki i kolejni koledzy wchodzili w związki przed- i małżeńskie. Zaczęła się we mnie budzić zazdrość, spowodowana niepokojem “wiecznej panienki”. Zazdrościłam koleżankom, które miały “kogos”. Bałam się, że zostanę sama. Że wyjdę za mąż jedynie z rozsądku.

IV – V ROK OSTATNIA SZANSA

Aby uniknąć związku bez miłości, starałam się za wszelką cenę w kimś zakochać. Znam kilka takich małżeństw “z rozsądku”. Ich pozycje układa się najczęściej źle. Nie chcę, by mój związek wyglądał podobnie. Stwierdzenie: “wydaje mi się, że go kocham” mówi samo za siebie. Chciałabym z nim być. Ale przede wszystkim muszę mieć pewność, że jestem z nim, bo go kocham, że jestem z nim dla niego samego, a nie dlatego, że jest moją ucieczką od samotności, wyubawieniem od staropaniństwa. Jestem dla niego (mojego obecnego chłopaka) bardzo miła, ale o tym rozmawiać z nim nie umiem i nie mogę. Czy to błąd? Myślę o tym dużo. Urodziłam się, żeby dużo myśleć.

Najgorsze jest jednak to, że choć nie jestem sama, to w dalszym ciągu czuję się samotna. Nie wiem, czy ktoś chciałby odpowiedzieć mi na moje wątpliwości. Nie wiem, czy w ogóle umiałby na nie odpowiedzieć. Nie mam zbyt wielu nadziei w tym względzie, ale miło byłoby usłyszeć czy przeczytać jakąś pociechę lub poradę.

Jak, i co robić ze sobą.

DANE AUTORKI
NIEZNANE REDAKCJI



KADRA NA CENZUROWANYM. Na jednym z ostatnich posiedzeń Senatu UJ zatwierdzono projekt ankiety, oceniającej poziom zajęć na naszej uczelni. Senat zalecił Instytutom przeprowadzenie jej w formie niezmienionej lub poszerzonej o pytania, związane ze specyfiką danego kierunku. Sprawa ankiet, promowana od dłuższego czasu przez Samorząd Studencki, budziła kontrowersje i sprzeciw wielu pracowników naukowych. Kadra obawiała się przede wszystkim publikowania wyników w formie listy rankingowej kursów. Zdecydowane poparcie Samorządu i Senackiej Komisji Dydaktycznej przesądziło jednak sprawę. Ankieta będzie przeprowadzana co semestr, począwszy od pierwszego semestru przyszłego roku akademickiego. O sposobie i zakresie upublicznienia wyników zdecydowała Rada Instytutów w porozumieniu z Samorządem Studenckim. (P)

SIGNUM TEMPORIS? Zaprzyjaźnione z redakcją krasnoludki donoszą, że “nauczycielka życia” - historia - nie cieszy się już wielką popularnością wśród przyszłych studentów. Według niepotwierdzonych danych, o jeden indeks na studia historyczne ubiega się 0,33 kandydata. (m)

PRZETARGI ZA PASEMI Wszystko wskazuje na to, że jedynym akademikiem, zarządzanym w przyszłym roku akademickim bezpośrednio przez UJ, będzie “Bursa Jagiellońska”. Na prowadzenie “Nawojki” mają ochotę SKMA oraz spółka, utworzona przez kierowników i Radę Mieszkańców tego DS, natomiast o Bydgoską ubiegają się Fundacja “Bratniak” i - podobnie jak w przypadku “Nawojki” - spółka kierownictwa, tyle że bez udziału studentów. Przetargi planowane są na koniec czerwca. Miejmy nadzieję, że przekazanie kolejnych akademików w ręce niezależnych od uczelni podmiotów przyniesie pozytywne efekty, tak jak to miało miejsce w przypadku “Zaczka” i “Piasta”. (P)

PSYCHOL + ZAPALKI - PŁONĄCY ZSYF. Na początku czerwca, już po raz trzeci w tym roku, zapłonął zsyf w “Zaczku”. Siwy, gryzący dym poddusił mieszkańców wyższych pięter tego szacownego przybytku. Jeden z członków “Zachkowej” Ochotniczej Straży Pożarnej poinformował nas, że sprawcą tych chuligańskich wybryków jest pewien niesympatyczny dewiancik, znajdujący wielką przyjemność w podczadaniu biednych studentów. Na okoliczność następnych podpałów przypominamy numer Straży Pożarnej: 998. Dewiancikowi polecamy natomiast usługi Ośrodka Interwencji Kryzysowej, oferującego bezpłatną, całonocną pomoc psychologiczną: tel. 21-92-82. (MM)

TUMULT W NOVUM. Dział Nauczania przeżywa ostatnio sędne dni. Wszystko za sprawą szkół średnich, które zrezygnowały z wysyłania dokumentów kandydatów na studia. Tęgoroczni maturzyści składają je osobiście, kłębąc się uprzednio w gigantycznej kolejce. (P)

KOCHAJMY SIĘ!

Są różne sposoby przetrwania, w dobrej kondycji psychicznej, naszego zabieganego życia - pełnego stresów i napięć. Cynizmowi i brutalności - wszechobecnym na codzień - próbuje przeciwstawić się Akademickie Stowarzyszenie Urzeczywistniania Wartości Uniwersalnych CARP. Działa ono w Krakowie od 1990 roku, grupując studentów ze wszystkich krakowskich uczelni. CARP-owcy pragną zainspirować swoje otoczenie do poszukiwań duchowych, gdyż sądzą, że tylko głęboka przemiana w samych ludziach stworzy możliwość harmonijnego kształtowania rodziny i społeczeństwa. Chcą oddziaływać poprzez prowadzenie cykli wykładowych, treningów WON WMA DO i wieczorów filmowych.

Piszą o sobie: “Filozofia naszego ruchu sprowadza się do bardzo prostych zasad: Miłość, Prawda, Dobro, Piękno. Każdy z nas szuka satysfakcji i spełnienia. Bez względu na zewnętrzne pozory, każdy chce być szczęśliwy i doceniany, pragnie aby go rozumiano i szanowano jego indywidualizm.

Aby w środowisku tak różnorodnym, jak akademickie znaleźć sens tego co się robi, trzeba przewartościować wiele wcześniejszych sądów i popatrzyć na drugiego człowieka z innej płaszczyzny. Co ma być tutaj wspólną bazą, wspólnym horyzontem? Nie może to być tylko wiedza czy wspólne zainteresowania. Z biegiem czasu odkrywa się, że ludzie są mniej lub

bardziej zdolni. Dlatego wspólną płaszczyzną mogą być tylko wartości absolutne, które każdy z nas może jednakowo realizować. Jeśli głębiej popatrzymy, dojdziemy do wniosku, że człowiek to ktoś więcej niż homo sapiens, że za zdolnością do myślenia kryje się głębszy podkład - zdolność do miłości. Łatwo zauważyć, że człowiek to przede wszystkim homo amans - istota która kocha i pragnie być kochana.

Człowiek nie może szukać rozwiązań swoich problemów w eskapizmie, lecz musi stawić im czoła. Bardzo ważną jest tutaj rola rodziny,

która jest pierwszym “uniwersytem życia”. Dlatego właściwe przygotowanie do roli rodzica jest najważniejszym i jednocześnie najtrudniejszym zadaniem młodych ludzi.”

Pięknie. Jest tylko jeden problem: na ile wykłady, filmy i treningi z japońskim instruktorem są skutecznym sposobem oddziaływania na duszę człowieka. Można odnieść wrażenie, że działacze CARP żyją w świecie złudzeń - trudno jest ideowością zastąpić siłę przebiecia. Może potrzeba trochę świeżej krwi?

Kontakt ze stowarzyszeniem można nawiązać w jego siedzibie przy ul. Łobzowskiej 35/4 lub pod numerem telefonu: 33-78-23.

MARCIN WNUK
Rys. Maciej Macnar



PELIKAN - PTAK NIELOTNY

Najnowszy film Alana Pakuli "Raport Pelikana" reklamowany był od początku jako trzymający w napięciu thriller polityczny. Autor książki John Grisham, na podstawie której nakręcono "Raport", miał już na swoim koncie ekranizację innej powieści "Firmę", która cieszyła się dużym powodzeniem u publiczności. "Raport Pelikana" jest do niej pozornie podobny: ta sama prawnicza otoczka, gra o władzę i ogromne pieniądze. Jednak te same schematy scenariuszowe nie gwarantują powodzenia całego filmu. Nawet taki mistrz budowania napięcia na ekranie, jakim niewątpliwie jest A. Pakula, niewiele mógł tu pomóc.

Julia Roberts, przez niektórych uważana nawet za ładną kobietę, zagrać młodej prawniczki zdecydowanie nie potrafi - jakoś trudno nam uwierzyć, by akurat ta aktorka miała w głowie prawnicze formułki. Kwestie, które w założeniu miały brzmieć dramatycznie i groźnie, w jej wykonaniu wypadają błado i śmiesznie. Roberts nie udźwignęła tej roli i niewiele mogło tu zmienić danie jej za partnera, doskonałego w roli dziennikarza, Denzela Washington'a. Przy okazji warto zauważyć, że przedstawiciele mniejszości coraz śmielej wdzierają się do Hollywood.

Scenariusz filmu traci naiwnością a momenty, w których z ekranu wieje nudą, są nader częste. Pakula jakby zapominał, że zrobił już tak doskonały film akcji jak "Klute". Tam główną rolę również grała kobieta - Jane Fonda. Julia Roberts jest być może równie efektywna, lecz na pewno mniej talentowana. Dzięki ogromnej reklamie publiczność jednak dopisuje i ogląda tę naiwną bajeczkę o "małej dziewczynce, która wykiwała FBI i CIA razem wzięte, aby w Ameryce znowu mogły zapanować wolność i demokracja".

Obecnie trwa produkcja kolejnego filmu opartego na prozie Grishama "Klient". Do trzech razy sztuka?

LUCYNA ANDRZEJAK

FAYNA KOMEDYA

Kilkadziesiąt osób miało okazję obejrzeć premierowe przedstawienie "ZAGRAJ TO JESZCZE RAZ, SAM" Woody Allena w wykonaniu zespołu Fayno Jezd (dawna Brygada RR). Ekipa ta gościła już na stałe w klubie "Pod Przewiązką", który ostatnio opiekuje się też Teatrem Zenkasi.

Nowojorska "societa" w ujęciu Allena, nie przedstawia się imponująco - psychoanaliticy, prochy, sztampa i pozorowane bogactwo uczuć są jego stałym celem ataków. Również tutaj, w spektaklu reżyserowanym przez Rajmunda Radosza, nie zostawiono na nich suchej nitki. Właściwie nie widać głównych postaci w ich "prawdziwym" życiu. To, co obserwujemy jest raczej migawką z życia towarzyskiego - uczuciowego. Oderwane, luźne sceny przywodzą na myśl Gabinet Luster - zmieniają się zwierciadła, krzywymy pozostają.

Młodzi aktorzy wycisnęli z tekstu Allena wszystkie elementy komiczne, serwując widzom półtorej godziny niezłej zabawy. Nawet dla tych znających sztukę. Szkoda tylko, że opowiadanie długich dialogów i monologów sprawia im poważny problem - przez to niepotrzebnie odwraca się uwagę od treści, pozostawiając wrażenie pewnego niedopracowania.

MARCIN WNUK

DOKĄD WARTO PÓJŚĆ?

Kluby studenckie nie mają wakacji. Ci, którzy zostają na letnie miesiące w Krakowie, mogą skorzystać z ich lekko zawężonej oferty.

"ROTUNDA", ul. Oleandry 1

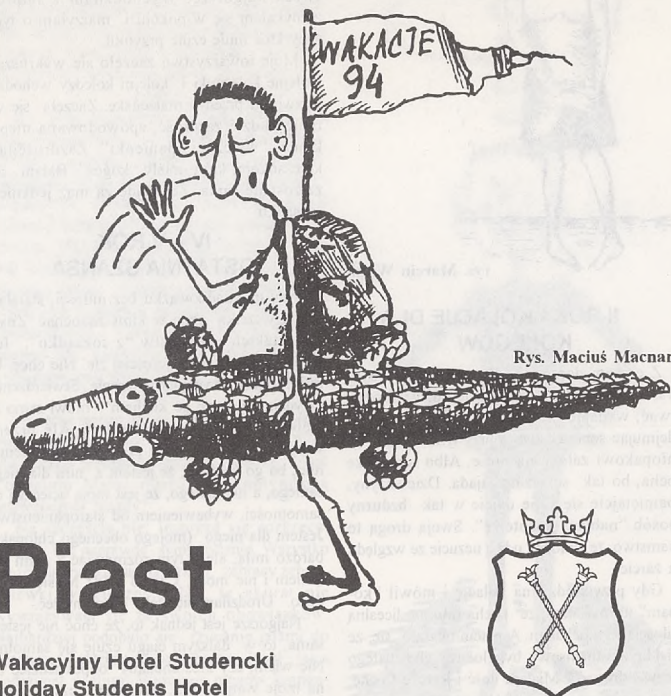
piątki, godz. 21.30 - Rock Party Rotunda; muzyka na żywo
soboty, godz. 21.30 - dyskoteki; muzyka lat 50. i 60.

22.06. (środa), godz. 20.00 - klub folkowy, a w nim m.in. koncert, warsztaty taneczne, film-niespodzianka

25-26.06. (sob.-nd.), godz. 10.00-18.00 - wystawa i kiermasz kwiatów

27.06. (poniedziałek), godz. 19.00 - koncert zespołu Bajm

opr. ZASTĘPCA



Piast

Wakacyjny Hotel Studencki
Holiday Students Hotel

Oferujemy pokoje jedno- i dwuosobowe z łazienką i prysznicem. W przypadku zorganizowanych grup możliwość negocjacji ceny.

Ponadto oferujemy:

całodzienne wyżywienie w: stołówce, barku, chińskiej restauracji, kawiarni "Na dachu" i "Underground", czynne od 9.00 do 2.00 w nocy.

Usługi:

pocztowo-telekomunikacyjne,
fotograficzne w "NEDRA-STUDIO",
dyplomowanej dentystki,
fryzjerskie,
poligraficzne,
turyistyczne (oprowadzenie po Krakowie, wycieczki do Wieliczki, Zakopanego),
wypożyczalnia wideo,
biblioteka,
sklepy i kiosk "RUCH".

Obok Hotelu (około 300 metrów):

korty tenisowe,
basen.

ZAPRASZAMY!

30-067 Kraków; Dom Studencki UJ "Piast", ul. Piastowska 47; tel./fax (00 48 12) 37-21-76; tel. (00 48 12) 37-49-33, 37-41-58, 37-41-43. Konto BGŻ o. Kraków nr 835035-2541-2710-2.

Tylko wtedy wiemy,
że żyjemy gdy
Rektora się napije

Cytat numeru - patrz powyżej (reklama jednego z browarów).

PRZYTŁOCZENI TRADYCJĄ?

Już dobry miesiąc temu zakończył się jubileuszowy, XXX Studencki Festiwal Piosenki. Począwszy od 1962 roku, kiedy to odbył się skromny I Ogólnopolski Studencki Konkurs Piosenkarzy, festiwal spełniał ważną funkcję - dawał możliwość promocji szeroko rozumianej kultury studenckiej, bo nie tylko o piosenkę w tym wszystkim chodziło. Był areną wyrażania postaw, myśli, dążeń - tego, co nurtowało, co trawiło studencką młodzież pięć, dziesięć czy dwadzieścia pięć lat temu. O tym, czy festiwal był potrzebny nie warto dyskutować - wystarczy wspomnieć choćby tylko takie nazwiska jak Demareczyk, Grechuta, Kaczmarek, Turma...

Przez te wszystkie lata SFP zmieniał się i rozwijał. Zmieniały się nazwy, zmieniały się formuły. Dwie rzeczy pozostawały trwale: kompetentne, profesjonalne jury i niepowtarzalna, unikalna atmosfera. Taki w każdym razie obraz zanotowali ludzie, którzy z festiwalem związani są od wielu lat.

Jak każda cykliczna impreza miał SFP lata tłuste i chude. Raz lista nagrodzonych wydłużała się w nieskończoność, raz problemem było obsadzenie pierwszych miejsc. Zawsze jednak prezentował i kreował nowe nurty, rodził indywidualności, stawiał pytania i udzielał odpowiedzi.

Taki był.

Ocenę festiwali ostatnich, tych w "nowych" czasach, zostawić trzeba na później. Dość powiedzieć, że są one na pewno inne aniżeli te przed 1989 rokiem - tak inne, jak czas, w którym zaistniały.

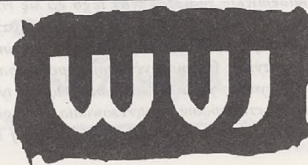
Jaki był XXX SFP? Nade wszystko jubileuszowy. Rocznicowe piętno silnie odcisnęło się na tegorocznym Festiwalu. Bardzo bogaty retrospektywny program - tak wypełniony, że wiele koncertów przebiegało równolegle, "Noce Śpiwogranie" na Rynku, wreszcie gigantyczny Koncert Galowy, bardzo udany zresztą - sama kwintesencja "jubileuszowości".

Prezentacje konkursowe nie poraziły. Było trochę dobrej muzyki, trochę niezłych tekstów, kilku przyzwoitych wykonawców. Jurorzy podkreślali umiejętności, technikę. Zabrakło natomiast twórczości, indywidualności, czegoś nowego... Zabrakło "iluminacji". Może za rok?

MACIEJ MACNAR

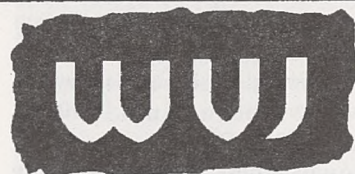
POKAZ MOCY SAMORZĄDU

Jak donoszą zaprzyjaźnione z redakcją krasnoludki, na wieczorne kawalerskim działacza Samorządu Collegium Medicum Mariusza Furgala (7 czerwca, klub "Hades" przy ul. Racławickiej) przewodniczący Uczelnianej Rady Samorządu Studentów UJ Witold Borowski pokonał "na rękę" prezesa Fundacji "Bratniak" Grzegorza Wątróby. Ponieważ jednak krasnoludkom wzrok się dziwnie mącił, nie są pewne, czy aby nie było na odwrót. Nazajutrz w klubie "Nowy Zaczek" miała miejsce kolejna, równie huczna uroczystość - ze stanem kawalerskim żegnał się bramkarz-filozof Józef Zbucki. Obu "upolowanym", a także ich pogromczyńm redakcja "WUJ-a" życzy szerokiej drogi. (P)



GAZETA

11-14.V.1994



WIADOMOŚCI UJ
NUMER SPECJALNY

FESTIWALOWA

Cóż można powiedzieć wobec 30 - letniej tradycji, oprócz tego, że ten festiwal był zawsze najbliższym mi festiwalem, i jedynym, który chciałam zorganizować. Wszystkim, którzy występują, biorą udział w konkursie, oglądają i organizują życzę, żeby dni festiwalowe były pięknym wspomnieniem z wiosny 1994 w Krakowie. Mam nadzieję, że z przyjemnością wrócić do Krakowa na XXXI Studencki Festiwal Piosenki.

Halina Bisztyga
Dyrektor Festiwalu

HISTORIA TO DOCENI



Gala "Waków Jagiellońskich" na XX SFP w 1984r.

Fot. z arch. J. Poprawy

Studencki Festiwal Piosenki obchodzi jubileusz. To już trzydziesty raz! Pod względem wieku SFP przypomina kobietę: jest starszy niż się przyznaje. Gdyby doliczyć trzy lata w których festiwalu nie było - mielibyśmy wiek Chrystusowy. Mężczyźni, którzy tę cezurę przeszli, wiedzą: dalej idzie "z górki"...

Kiedy w roku 1962 inicjowano w Krakowie "Ogólnopolski Studencki Konkurs Piosenkarzy" - nikt nie myślał o przyszłości. Pierwszy konkurs był skromną imprezką, w pewnej mierze konsumującą społeczne zainteresowania stosunkowo nową (na polskim gruncie) "instytucją" festiwalu piosenki. Wszak w kilka miesięcy wcześniej zorganizowany

został w Zielonej Górze pierwszy "Konkurs Piosenki Radzieckiej" (fundament późniejszego Festiwalu, który istniał w intencji propagandowej); przeszło rok wcześniej, w sierpniu, zorganizowano I Międzynarodowy Festiwal Piosenki w Sopocie...

Piosenka polska wkraczała bowiem w owym czasie w epokę "nowożytną". Festiwale, a nade wszystko rozkwitła w ciągu kilku lat telewizja - nadały temu zjawisku artystycznemu (za jaki przecież powinniśmy uważać piosenkę) nowy społeczny wymiar. Z czasem, z postępującą miniaturyzacją wszystkiego - piosenka zaczęła zastępować masom inne dziedziny sztuki...

Ale to temat na inne opowiadanie. Powróćmy do naszego festiwalu. Pierwszy - jako się rzekło - był przedsięwzięciem skromnym. Wzięło w nim udział 18 osób z 6 środowisk artystycznych. 10 osób (a więc większość) wyróżniono. Z dzisiejszej perspektywy widać, że słusznie. To wtedy przecie pojawiły się na festiwalowej estradzie postaci takie, jak Edward Lubaszenko, Ewa Demarczyk... Z ówczesnej perspektywy patrząc - można wymienić śmiało jeszcze kilka nazwisk, popularnych wielce w środowisku: Marię Alaszewicz z Wrocławia, Joannę Borońską z łódzkiego "Pstrąga", Barbarę Michałowską z gdańskiego "To tu", Bogdanę Zagórską z Poznania, Kazimierza Grześkowiaka z Lublina. Większość wymienionych - i nie tylko - znana była wśród swych rówieśników z działalności w studenckich kabaretach (zwanych wtedy "teatrykami").

Dla historii jest to także znamieny znak. "Popaździernikowy" wysyp studenckich kabaretów miał się wszak ku końcowi. W rok po pierwszym krakowskim festiwalu, na pierwszym Krajowym Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu - artyści ze studenckiego kabaretu rodem rozbili w puch stare hierarchie profes-

cd. na str. 2

Przy realizacji festiwalu pomogli nam:

UNIwersytet Jagielloński, ACK ROTUNDA, FUNDACJA KULTURY POLSKIEJ
MINISTERSTWO EDUKACJI NARODOWEJ, URZĄD WOJEWÓDZKI W KRAKOWIE
MINISTERSTWO KULTURY I SZTUKI, URZĄD MIASTA KRAKOWA

jonalnej estrady. Piosenkarze wywodzący się z teatrzyków i nadsceńek - autonomizowali swą artystyczną działalność. Autorzy - zaczęli tworzyć nowy zawodowy rynek. Dla studenckiego (i nie tylko) kabaretu przychodziły lata chude. Co prawda przez całe lata sześćdziesiąte działał warszawski STS, co prawda długo jeszcze warszawski kabaret "Hybrydy" kielkował w studenckim klubie do dorosłości "Pod Egidą"; co prawda w Krakowie istniał "Hefajstos" Niny Repetowskiej - niemniej prawdziwie tłuste lata studenckiego kabaretu przyszły miały dopiero na przełomie sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, z "Elitą", drugą "Stodołą", "Teyem", "Salonem Niezależnych"...

Wciąż zbaczam z festiwalowego tropu. Niemniej koreślenie znaczenia, jakie miał pierwszy (czy w ogóle jako taki) Studencki Festiwal Piosenki - wymaga tych wszystkich porównań, skojarzeń etc. Brnijmy więc dalej.

Dzięki studenckiemu konkursowi w Krakowie - powstał jeden z pierwszych w Polsce systemów, umożliwiających debiut estradowy uzdolnionym amatorom. Wobec niedoskonałości (czy zgoła nieistnienia) prawdziwego rynku sztuki, wobec zinstytucjonalizowania środowisk artystycznych i jednocześnie lekceważenia piosenki (jako gatunku minorum gentium) przez szkolnictwo artystyczne - "przebiecie się" młodego artysty, tak autora, jak i wykonawcy, było przez wiele lat niezwykle trudne. SFP jako jeden z pierwszych (obok wspomnianego już festiwalu w Zielonej Górze) stworzył swoisty mechanizm, w którym uzdolnieni artyści dostawali szansę. W najlepszych czasach krakowskiego festiwalu odbywały się wszak giełdy eliminacyjne w poszczególnych uczelniach, potem w środowiskach, wreszcie dochodziło do ogólnopolskiego finału osób najzdolniejszych, najlepszych.

Oczywiście ów system ograniczony był do środowiska akademickiego, ale powiedzieć trzeba, że środowisko to, jak żadne inne owocowało corocznie talentami. Poza tym - "studenckość" uczestników krakowskiego festiwalu (i jego eliminacji) była traktowana dość umownie. Wystarczyły zwązki z zespołem działającym w środowisku akademickim, czy też ze studenckim klubem. Na liście laureatów SFP znajdziemy liczne przykłady, z których najdobitniejszy - to Grzegorz Turnau. Gdy wygrywał SFP przed dziesięcioma laty - miał bodajże lat 16.

Dzięki takiej konstrukcji spełniał SFP przez całe lata funkcję inkubatora, w którym dorastały przyszłe gwiazdy polskiej estrady. Przez niemal całe lata

sześćdziesiąte było czymś oczywistym, że laureaci SFP zajmowali prędko poczesne miejsce na profesjonalnej estradzie. Nazwiska znajdziemy na każdej liście ówczesnych idoli. Niektórzy z nich do dziś zachowali pozycję: Ewa Demarczyk, Leszek Długosz, Zdzisław Sośnica, Maryla Rodowicz, Marek Grechuta...

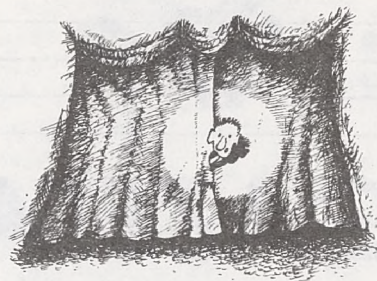
Ale bodajże większe znaczenie dla obrazu polskiej sztuki estradowej miał późniejszy okres Studenckiego Festiwalu Piosenki, zainicjowany sukcesami Andrzeja Sikorowskiego czy Jacka Kleyffa. W latach siedemdziesiątych - wówczas wszystko to miało miejsce - SFP promował nie tyle utalentowanych interpretatorów, co postawy. Postawy obywatelskie, najsilniej związane z własnym pokoleniem, z czasem w którym mu żyć przyszło.

Rzecz charakterystyczna: w latach siedemdziesiątych tzw. "kultura studencka" (przez jakiś czas - wypowiadająca się w teatrach, kabaretach, teatrze, i publicystyce) została praktycznie zdławiona, w Krakowie, podczas festiwalu piosenki rozbrzmiewały najbardziej namiętne manifesty śpiewających poetów, wykonywane były pieśni - rachunki sumienia, etc. Zwłaszcza pod koniec lat siedemdziesiątych dominował w SFP ton nieobecny w innych miejscach Polski. Przynajmniej tych, które miały stempel oficjalności.

To lata Sikorowskiego i Wołka, Bellona i Tomczaka. Lata Jacka Kaczmarskiego. Ich twórczość nie tylko stworzyła ważny artystycznie nurt polskiej sztuki estradowej: pełniła także funkcję pokoleniowej manifestacji. Wszak z piosenką, jak z żadną inną dyscypliną artystyczną - utożsamiać się mogli jej konsumenci. Wszak piosenka, dzięki swej (wynikającej z cech gatunku) łatwości i lapidarności - najgłębiej wchodziła w potoczny, codzienny obieg. "Majstra Biedę" czy "Mury" śpiewano w tysiącach miejsc, nie zważając na osoby twórców. O paradoksie: nie istniejąc wówczas w mediach, nie korzystając z mechanizmów rozpowszechniania - piosenka studencka (autorstwa, jak ją zechcemy nazwać) zdobyła popularność jako zjawisko. Wcześniej popularność zdobywali tylko przedstawiciele środowiska śpiewających studentów, teraz - zjawisko "piosenki studenckiej"...

Tyle, że czasy się zmieniają. Ostatnie lata SFP (i zjawiska, jakie pokazuje on światu) znów przyniosły coś nowego. Oto mianowicie powstał rynek. To, o czym zawsze marzyliśmy. Tyle, że nie przewidzieliśmy na przykład, choć tak dobrze znamy ekonomiczne prawo Kopernika - że ów wolny rynek sztuki

FESTIWALOWE PREZENTACJE:



Trema...

Rys. Maciej Macnar

wypełniony zostanie przez "piosenkę chodnikową". Długo by rozwijać ten wątek: dość, że dla tzw. "piosenki studenckiej", która przez lata zmagala się z przeszkodami natury politycznej - zjawili się zgoła inne teraz przeszkody. Z jednej strony konkurencja "złego pieniądza", wywołująca rozdrażnienie, zaś w chwili słabości nawet myśl "Ja przecież to potrafię" (największą popularność przyniosły twórcom "ambitnym" napisane przez nich w prześmiewczej intencji - i odczytane przez publiczność wprost - parodie czy pastisze). Z drugiej strony poważnym utrudnieniem w codziennej działalności studenckich twórców okazał się zupełny upadek infrastruktury kulturalnej środowiska akademickiego, zniknięcie klubów, giełd, festiwali. A że do tego wszystkiego w samym malejącym światku "kultury studenckiej" dominują gotowe recepty na to, jaka powinna być "piosenka studencka" - potencjalni artyści mają nie lada kłopoty.

Istotą sztuki jest jednak przełamywanie przyzwyczajzeń, odkrywanie nowego, nazywanie nieznanego. Dzięki twórcom "piosenki studenckiej" ostatnich lat obserwujemy kształtowanie nowego języka artystycznego, śledzimy proces artykułowania oryginalnych poglądów. Coraz mniejsze znaczenie ma nasze, widzów i słuchaczy przyzwyczajenie do tego co ongiś było "piosenką studencką". Coraz jaśniej widzimy, że jest nią to, co mają do wyśpiewania studenci, młodzi intelektualiści, tu i teraz.

Być może wszystko idzie ku normalności. Ostatnie lata przyniosły przecież w SFP wiele świadectw warsztatowej umiejętności, oderwania od tematycznych przyzwyczajzeń, nawet intelektualnych czy emocjonalnych wzorców. Każde pokolenie musi wypracować własny wyraz. Jeśli zaś da on świadectwo oryginalnej myśli - historia to doceni.

Ale na tę ocenę dzisiejszej "piosenki studenckiej" i jej pięknego Festiwalu - poczekać musimy. Przynajmniej do dwudziestego pierwszego wieku.

Jan Poprawa

TO JUŻ 30 LAT...

30 lat... Różne epoki, różne piosenki... Jakże to były czasy? Jak się wspomina ten pierwszy występ? Czy festiwal był pierwszym krokiem do kariery estradowej? Z tymi pytaniami zwróciliśmy się do zdobywców festiwalowych laurów – i tych sprzed wielu, i tych z ostatnich lat

ZDZISŁAWA SOŚNICKA

I miejsce na III OSKP w 1964 roku.

Jeśli mówić o śpiewaniu, nie był to właściwie mój pierwszy krok, a na pewno nie był to jeszcze krok profesjonalny. Dla mnie pierwszym ważnym występem był udział w Festiwalu Młodych Talentów w Szczecinie. Kraków był krokiem drugim.

Przyjechałam na pierwszy rok studiów muzycznych do Poznania. Zapytano mnie, czy nie zechciałabym wziąć udziału w przedstawieniach teatru studenckiego "NURT". Przyszedłam na przesłuchania, na wstępną rozmowę... W tym spektaklu miałam wykonać piosenkę Andrzeja Borowskiego "Odszedłeś". Później okazało się, że z tą piosenką zostałam wytypowana na krakowski festiwal. Drugą rzeczą, którą zaśpiewałam w Krakowie, była bardzo piękna piosenka Lucjana Kaszyckiego, dzięki której, wydaje mi się, festiwal wygrałam.

Atmosfera, jak pamiętam, była dość nerwowa. Ja byłam, szczerze mówiąc, debiutantką, nieprzygotowaną do takich stresów i takich występów. Troszkę chyba zielona... Wydaje mi się, że mój występ był dość kontrowersyjny. Śpiewałam dwie bardzo różne piosenki. Jedni mieli mi to za złe, inni chwalili. Wtedy dominowała piosenka poetycka i kabaretowa. Ja śpiewałam bluesa i piosenkę z pogranicza literackiej i popowej. Jedyną osobą, która prócz mnie wystąpiła w podobnym repertuarze, była Teresa Tutinas. Pamiętam, że nagroda była dla mnie ogromnym zaskoczeniem i wielką, wielką przyjemnością. (ast)

MACIEJ ZEMBATY

IV miejsce na IV OSKP w 1965 roku.

Z festiwalem kojarzy mi się przede wszystkim czkawka, która dopadła mnie już w pociągu do Krakowa i trzymała przez cały czas. W czasie występu musiałem ją synchronizować z muzyką i tekstem. To było

prerażające przeżycie. Ale i tak udało mi się dostać nagrodę. Konsekwencją było zaproszenie do Opola, gdzie zaśpiewałam piosenkę o muskularnych uszach. Jak wspominał festiwal? Był wspaniały klimat. I wspaniała była powszechna integracja wśród wykonawców. Pamiętam wspólne śpiewanie, nocne dyskusje. Na festiwal jechało się głównie po to, aby w nim po prostu uczestniczyć. Zajęcie wysokiego miejsca było ważne, ale nie najważniejsze. Zналиśmy się wszyscy jak tyse konie, jeździliśmy na różne imprezy, stanoiliśmy jedną, wędrującą rodziną. Obecne czasy nie sprzyjają integracji, sprzyjają raczej konkurencji. Kto wie, może to dobrze? (A)

MAREK GRECHUTA

II miejsce na VI OKPS w 1967 roku.

W 1967 roku, kiedy występowałam, ten festiwal cieszył się wielką renomą. Finał transmitowany był na żywo w TV. Przesłuchania odbywały się na ogólnodostępnych krakowskich scenach (Filharmonia...). Festiwal wzbudzał wtedy ogromne zainteresowanie. Taki start pozwalał od razu zaistnieć na arenie ogólnopolskiej. Zostałam zaproszona na Festiwal Polskiej Piosenki w Opolu, przyszły propozycje koncertów, propozycja nagrania płyty w "Polskich Nagraniach". Najogólniej rzecz biorąc Festiwal otworzył mi drogę do artystycznej kariery. (M)

ELŻBIETA WOJNOWSKA

Nagroda główna na XI OFPiPS, 1974 r.

Jak było? Wiem że było cudownie. Spaliśmy na piętrowych łóżkach w hotelu PTTK, w trochę turystycznych warunkach. Towarzystwo było zintegrowane. Śpiewało się głównie piosenki wyłansowane w ruchu turystycznym, piosenkę autorską. Przewodziła "Nasza Basia Kochana", Ela Adamiak, Jurek Filar, grupa "Pod Budą". Wtedy kochało się piosenki "Anawy", Marka Grechuty. Nie chciałam nikogo pominąć... Jednym słowem takie, które się dawało śpiewać zbiorowo.

Najbardziej pamiętam to, że ludzie się bardzo kochali, darzyli się zaufaniem, nawet czasami na kredyt. Potem gdzieś to zginęło. Bardzo cierpieć nad tym. Życie wchłonęło gdzieś niektórych ludzi - niektórych w robienie pieniędzy, innych w robienie kariery, w robienie własnego nazwiska. Skończyła się era integracji. Ale tak się chyba zwykle dzieje, kiedy ludzie dojrzewają, zakładają rodziny i muszą się zajmować robieniem pieniędzy. Ja w każdym razie ciągle tkwię w chmurach i wydaje mi się, że wszyscy tacy powinni być.

Przy okazji festiwalu bardzo chciałam obejść swoje dwudziestolecie. Niestety, nie udało się. A to jest właśnie ten moment. Żaden inny nie będzie już tak uprawomocniony moralnie.

Marzę o tym, żeby wszyscy, którzy wtedy byli tacy cudowni, okazali się teraz tacy sami. (t)

ANDRZEJ SIKOROWSKI

Główna nagroda na XI OFPiPS, 1974 r.

Dla mnie występ na Festiwalu był pierwszym poważnym występem w życiu i od razu wygrałam. Było to potwierdzenie tego, że się dobrze wybrało. Bardzo to budujące i potrzebne dla człowieka zaczynającego coś tworzyć. To jedyny festiwal bez układów. Żadnych kotlerii, nacisków, czysto - to bardzo ważne. (k)

JERZY FILAR

(NASZA BASIA KOCHANA)

Główna nagroda na XIII OFPiPS, 1976 r.

Jakimś znakiem jest to, że "Nasza Basia Kochana" wygrała trzynasty festiwal i teraz, po latach, zagramy w Krakowie właśnie 13 maja. Na tamtym festiwalu zaśpiewaliśmy dwie piosenki, które później stały się przebojami. Była to Samba Sikoreczka, która została przebojem lata '76 i piosenka Za szybą (to ta o trzeciej kawie), którą potem śpiewała Grażyna Łobaszewska. Jury zażyczyło sobie zaśpiewania trzeciej piosenki, tymczasem my mieliśmy przygotowane tylko dwie. Okazało się, że to nawet dobrze, bo lepiej przygotować porządnie dwie, niż byle jak trzy. Nasz zespół to było właściwie grono przyjaciół z całej Polski: z Warszawy, Gdańska, Wrocławia i Zakopanego. Wkrótce po przesłuchaniach konkursowych wsiadliśmy w pociąg i rozjechaliśmy się do domów. Po prostu nie wierzyliśmy, że możemy otrzymać jakąkolwiek nagrodę. I byliśmy jedynym zespołem, który mimo wygranej nie wystąpił w koncercie laureatów. Nasze piosenki zaśpiewał wtedy zespół BOOM. My o nagrodzie dowiedzieliśmy się z radia i gazet. (ast)

ZBIGNIEW KSIĄŻEK

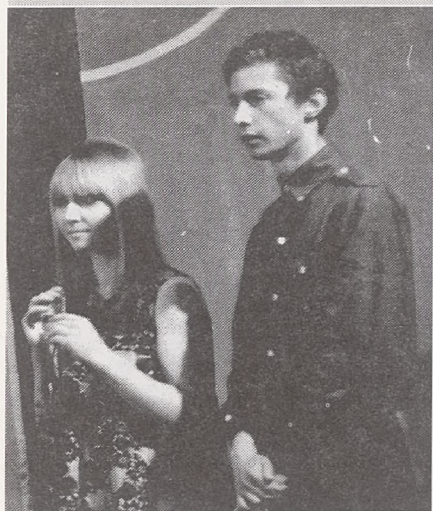
Główna nagroda na XVI SFP, 1979 r.

Te dobre paręnaście lat temu, kiedy zaczynałem, wszystko wyglądało zupełnie inaczej: inne realia, inne motywacje, inne wartości. Festiwale w tamtych czasach miały zupełnie inną funkcję. W oficjalnym obiegu nie istniała praktycznie piosenka autorska. Wygranie festiwalu dawało przepustkę do możliwości zaistnienia dla szerszego audytoria aniżeli kilku przyjaciół, do możliwości prezentacji swego myślenia o tym kraju. Bardzo istotną sprawą było profesjonalne jury - zasiadali w nim ludzie o wysokich kwalifikacjach - ich werdykt był prawdziwą, rzetelną oceną, był potwierdzeniem, że to co się robi ma sens. (M)

GRZEGORZ TOMCZAK

Główna nagroda na XVI SFP, 1979 r.

Jak każdy wykonawca, byłem okrutnie stremowany. Tym bardziej, że pod ocenę poddałem również siebie, jako autora, a były to pierwsze piosenki jakie napisałem. Kiedy szacowne jury, głosem pana Młynarskiego, poprosiło w konkursie o trzecią piosenkę, nie ukrywam, że serduszek wtedy zabiło mi mocniej, nawet zacząłem myśleć o jakimś wyróżnieniu, ale, na Boga, nie o głównej nagrodzie! A tu jednak główna, wspólnie ze Zbyszkim Książkiem - kabareciarzem, satyrykiem. W kopercie 15 tysięcy złotych. Masz...



M. Rodowicz i M. Grechuta na VI OKPS '67
fot. z arch. J. Poprawy

cd. na stronie 5

TURN NOW!!!

*Z Grzegorzem Turnauem laureatem XX FSP
rozmawiają Agnieszka Strzelecka i Maciej Macnar*

Co pamiętasz ze swojego pierwszego festiwalu?

— Przede wszystkim byłem za młody, żeby tam w ogóle występować, ale regulamin przewidywał udział w festiwalu osoby, która była związana z ruchem studenckim. I to określenie było na tyle elastyczne, że można mnie było również pod to podciągnąć, choć miałem wtedy niespełna 17 lat. Wystąpiłem jako przedstawiciel klubu "Zaścianek", w którym wcześniej na imprezie "Śpiewać każdy może" dostałem nagrodę. Wystąpiłem trochę zdenerwowany, bardzo przejęty, ale bez specjalnych aspiracji. To, że tylu ludzi kręci się koło mnie i że patrzą na mnie, dawało mi tyle satysfakcji, że w ogóle nie myślałem o tym, że mógłbym dostać jakąś nagrodę. Tzn. każdy myśli o nagrodach, ale nie myślałem o czołówce. A tak się złożyło, że to, co zaśpiewałem, uznano za najbardziej interesującą propozycję. Dano mi szansę wysforowania się przed innych, którą to szansę wykorzystałem, wydaje mi się mądrze, bo nie pojechałem z festiwalu byle gdzie i nie zacząłem robić tzw. szybkiej kariery, bez oglądania się na wiek, sytuację itd., tylko zszedłem do "Piwnic", które dały mi szeroką i sensowną lekcję estetyczną i przeczekałem parę lat, kiedy poczułem się dojrzały i na tyle miałem już poukładane w głowie, że mogłem zacząć robić coś na poważnie.

Do "Piwnicy" trafiłeś od razu, nie stawiałś więc przed dylematem nastolatków, co dalej robić w życiu.

— Tak, od razu. Dwa dni po festiwalu zostałem tutaj zaproszony przez Piotra Ferstera, który słyszał mnie na koncercie laureatów i pomyślał - dlaczego by go nie zaprosić, niech się pokaże... Teraz "Piwnica" jest dla mnie jak dom rodzinny. Tu wyrosłem.

Jesteś przez cały czas na topie...

— Powiem szczerze, że ja nie rozpatruję swojej działalności w kategoriach bycia na tym czy innym poziomie świadomości społecznej. Myślę, że określenie "bycie na topie" jest bardzo przyjemne, ale mówi wszystko i nic. Liczy się to, czy konsekwentnie coś robisz, od początku do końca i czy masz jakąś wizję tego. Mnie się wydaje, że ja mam, na tyle na ile ją mogę mieć w tym wieku i na tym etapie. I to jest dla mnie najważniejsze. Jeśli wraz z tym przychodzą jakieś sukcesy, to tym lepiej.

Coraz częściej jesteś zapraszany do jury. Jak patrzysz na młodych ludzi, którzy tworzą?

— Z początku nie bardzo byłem w stanie pogodzić się z tym, że ktoś życzy sobie, abym go oceniał, bo nie miałem do tego specjalnych kompetencji. Minęło parę lat i wydaje mi się, że moja kompetencja, jedną jedyną, jaką mam, jest moje własne przekonanie o tym, co jest dobre, a co nie. Nie aspruję do żadnych intelektualnych ani estetycznych systemów, w związku z tym nawet nie śmiem stosować jakichś systemów oceniania w kategoriach poważnej estetyki. Polegam natomiast na jakimś minimalnym rozeznaniu czy to w muzyce, czy w poezji, i w związku z tym mam to minimum, aby komuś doradzić, bądź też kogoś okrzyknąć, za to co robi, bądź też zlekceważyć. Nigdy jako człowieka, oczywiście, tylko jako kogoś, kto coś mi proponuje ze sceny.

Jednym słowem drugim Poprawą nie zostaniesz?

— Nie. Poprawa jest jeden, jedyny i niepowtarzalny. Natomiast to, co ja chciałbym młodszym ludziom przekazać, to to, żeby maksymalnie kombinowali, a nie kładli trzech funkcji i wylewali swego żalu do świata, że nie jest taki, jaki oni chcieliby, żeby był. Żeby było w tym coś bardziej skomplikowanego. Żeby w prezentacjach estradowych tych ludzi można było dostrzec więcej wysiłku, co nie jest takie częste.

Na których giełdach środowniskowych w tym roku jurorowałeś?

— Tylko w Lublinie i na Giełdzie Odrzuconych.

I jakie są Twoje spostrzeżenia ?

— Uważam, że nic nowego się nie dzieje - Pawlikowska-Jasnorzewska, Leśmian, ostatnio książdź Twardowski. To charakteryzuje zainteresowania tematyczne. Muzycznie - nadal króluje gitara. Pojawia się też duży oddźwięk zespołów grających muzykę folkową z całego świata, a więc fletnie, tam-tamy, brzmienia latynoskie. Niestety nie jest to poparte niczym poza tym, że komuś się to spodobało. Bardzo mało jest indywidualności, autorów, kompozytorów, ludzi, którzy ewidentnie mają coś do zaproponowania. Mam nadzieję, że na festiwalu pojawi się kilka osobowości, bo jeżeli miałyby być tak, jak w Lublinie i na Giełdzie Odrzuconych, to będzie smutnie i należałoby się zastanowić, czy



fol. Jadwiga Rubiś

przypadkiem nie pora ten festiwal zakończyć.

Ale po latach chudych zawsze przychodzą lata tłuste...

— Miejmy nadzieję.

Przygotowujesz koncert z okazji dziesięciolecia swojej pracy artystycznej. Kogo do niego zaprosiłeś ?

— Przede wszystkim nie chciałem robić niebywałego spędu, ponieważ nikt by tego nie wytrzymał. Gdybym miał zaprosić wszystkich, z którymi zetknąłem się artystycznie przez te dziesięć lat, to musiałoby wystąpić naprawdę mnóstwo osób, a nie o to chodziło. Zaprosiłem, krótko mówiąc, osoby najbliższe mi towarzysko i artystycznie: Z "Piwnicy" Jacka Wójcickiego i Beatę Rybotycką, a spoza "Piwnicy", ale bardzo stąd, Andrzeja Sikorowskiego.

Co w programie ?

— Zaśpiewamy parę utworów, które są zupełnie nieznane, albo bardzo mało znane. To będą wszystko moje piosenki, z wyjątkiem jednej, którą Andrzej Sikorowski napisał specjalnie dla nas dwóch. Może jeszcze jakiś utwór Pawła Łusiewiczza. Myślę, że będzie to rzetelny, dwugodzinny koncert.

Czy masz jakieś specjalne marzenia na następne dziesięciolecie?

— Marzeń mnóstwo, oczywiście. Zarówno tych duchowych, jak i materialnych. Każdy chciałby trochę lepiej, trochę więcej, trochę piękniej. Ale tak naprawdę wiodę dosyć szczęśliwą egzystencję. Ja chciałbym, żeby było tak jak jest i żeby nic się już gorszego nie zdarzyło, żeby nic się nie pogorszyło. Życzyć by sobie można tylko tego, żeby trochę mniej się dziadostwa działo dookoła.

***W takim razie najlepsze życzenia
na dalsze lata. Dziękujemy za
rozmowę.***

XXX

STUDENCKI FESTIWAL PIOSENKI

PROGRAM

11 MAJA - ŚRODA

19.00 Koncert "Po maturze" Grzegorz Turnau i jego goście - inauguracja XXX SFP. ACK Rotunda, ul. Oleandry 1.

12 MAJA - CZWARTEK

10.00 - 17.00 Przesłuchania konkursowe

20.00 Koncert liderów Grup Rockowych - wystąpią: J. Bryndal (Atrakcyjny Kazimierz), R. Gawliński (Wilki), A. Krzywy (De Mono), J. Sienkiewicz (Elektryczne Gitary). Collegium Iuridicum, ul. Grodzka 57

20.00 Recital "monogramisty J.K." i Roberta Kasprzyckiego - Bar Chimera, ul. Św. Anny 3.

21.00 Imprezy na Rynku Głównym. Nocne śpiewogranie na Rynku. Wystąpią: M. Żuk, P. Bukartyk, T. Krok, T. Wachnowski, Wolna Grupa Bukowina, Kabaret Fajf. Prowadzenie Piotr Bałtroczyk.

21.00 Koncert Renaty Przemek. D.S. Piast, ul. Piastowska 47.

23.30 Koncert Elżbiety Adamiak i Mirosława Czyżykiewicza. ACK Rotunda, ul. Oleandry 1.

13 MAJA - PIĄTEK

10.00 - 15.00 Przesłuchania konkursowe

19.00 Koncert "Piosenki filmowe PRL-u" (największe szlagiery w nowych interpretacjach). Wystąpią: Elżbieta Adamiak, Mirosław Czyżykiewicz, Renata Przemek, Magdalena Turowska, Tadeusz Krok, Jacek Wójcicki, Andrzej Sikorowski, Mariusz Lubomski, Grzegorz Turnau, Grzegorz Tomczak. Teatr Groteska, ul. Skarbowa 2.

19.00 Recital Antoniny Krzysztoń. Klub Zaścianek, ul. Reymonta 75.

21.00 Imprezy na Rynku Głównym. Nocne śpiewogranie na Rynku. Wystąpią: R. Kasprzycki, J. Radek, T. Krok, "Raz, Dwa, Trzy", Piotr i Paweł. Prowadzenie P. Bałtroczyk.

22.00 Koncert śpiewających i malujących poetów. Wystąpią: J. Wołek, M. Czyżykiewicz, M. Lubomski, J. Kleyff. ACK Rotunda, ul. Oleandry 1.

22.00 Koncert zespołu "Nasza Basia Kochana". "Art Club", ul. Łobzowska

24.00 Koncert J. Kaczmareckiego. ACK Rotunda, ul. Oleandry 1.

14 MAJA - SOBOTA

18.00 Koncert Galowy. Wystąpią: E. Lubaszenko, Z. Sośnicka, M. Rodowicz, M. Grechuta, K. Tkacz, "Wolna Grupa Bukowina", E. Wojnowska, "Pod Budą", K. Piasecki, B. Smoleń, "Nasza Basia Kochana", J. Kaczmarecki, "Wały Jagiellońskie", G. Tomczak, "Zespół Reprezentacyjny", A. Krzysztoń, M. Żuk, G. Turnau, J. Kleyff, J. Kondrak, T. Wachnowski, M. Lubomski, "Monogramista J.K.", R. Przemek, "Raz, Dwa, Trzy", "For Dee", R. Kasprzycki, M. Turowska oraz laureaci XXX SFP. Ogrody Muzeum Archeologicznego, ul. Senacka 3.

24.00 Bal na zakończenie XXX Studenckiego Festiwalu Piosenki. ACK Rotunda.



M. Żuk i G. Tomczak fot. z arch. J. Poprawy

I teraz, z perspektywy piętnastu lat widzę, że festiwal krakowski ustawił mi życie. Mogę trudnić się tylko pisaniem, a więc tym, co najbardziej lubię i żyć zupełnie elegancko, bez narzekań. To co mam, zawdzięczam festiwalowi. No, może trochę sobie. Dlatego na festiwal przyjeżdżam jak do wód - po zdrowiu. Po młodość, optymizm, wiarę w ludzi, nadzieję... No, na miłość jestem już za stary. (ast)

MAGDALENA ŻUK

III miejsce na XIX SFP w 1983 roku.

Byłam wtedy w takim specjalnym momencie, bo był to stan wojenny. Wśród laureatów tego festiwalu była Tosia Krzysztoń, Zespół Reprezentacyjny i Zespół Krakersy, który później gdzieś zginął, postanowiliśmy, że w ramach protestu, nie pozwolimy się sfilmować ekipie telewizyjnej. Wydawało nam się, że to taki fajny gest. Tym samym nie pojawił się w mediach i potem musieliśmy bardzo długo pracować na własne nazwisko. Ale nie żałuję, bo gdybym tego wtedy nie zrobiła, dziś czułabym się podle. Festiwal wspominam bardzo miło, zwłaszcza ludzi, z którymi się na nim zetknęłam. Było cudownie. Miałam 22 lata i w ciągu tych kilku dni spałam może godzinę lub dwie. Włoczyliśmy się ze znajomymi po Krakowie, prowadziliśmy długie rozmowy... noc i cudowna atmosfera. Słowem wspaniale. Festiwal z pewnością ułatwił mi start. W jury był Jan Pietrzak, który Tosię i mnie wziął do Egidy, jako osoby na które warto postawić. Byłam w Egidzie około półtora roku, co wpłynęło nie tyle na moją popularność, ile na pewne otwarcie się estradowe. Spotkałam tam też cudownych ludzi. Wspominam zwłaszcza rozmowy prowadzone z nimi za kulisami. Dlatego w gruncie rzeczy Kraków mi pomógł. Festiwal spełnia taką rolę, jaką spełniał zawsze - umożliwia sprawdzenie się. Pozwala wystartować. Reszta zależy od szczęścia i pracy. (A)

PIOTR BUKARTYK

III miejsce na XX i XXI SFP (1984 i 1985)

Kiedy przyjechałam na krakowski festiwal, byłam już laureatem OPPY. Spotkałam Zamkowych w Olsztynie i paru innych imprez. Ten festiwal, podobnie jak inne, nie dał mi nic, co miało wpływ na to, co działo się ze mną później. I wszystkich, którzy na coś liczą, muszę ostrzec, że festiwal jako taki, w niczym nie pomaga. Był jednak jedną z najbardziej prestiżowych imprez, okazją do wystąpienia przed dużą publicznością. Wspominam jego ciepłą atmosferę.

Staraliśmy się śpiewać o bardzo ważnych rzeczach. Pamiętam, że za pierwszym razem śpiewałam bardzo gniewne piosenki, z młodzieńczym poczuciem misji dziejowej. Kiedy słucham dzisiejszych wykonawców, trochę mi tego brakuje. Wydaje mi się, że festiwal troszeczkę skostniał. Powinien oczywiście nadal stawiać na teksty dobre, stosować kryteria intelektualne. Ale nie powinien się zamykać na nowe kierunki muzyczne. Ja posłuchałbym chętnie np: dobrego rock & rolla. Festiwal powinien bronić się przed komercją, promować utalentowanych wykonawców. Nie może stać się nadętym "Opolem". Wierzę, że festiwal przeżyje. A gdyby nawet zginął, to z pewnością się odrodzi, choćby w jakimś innym miejscu. (t)

WYKONAWCY

W ciągu dwóch dni festiwalowych przesłuchań zaprezentuje się około 40 wykonawców zakwalifikowanych drogą eliminacji, które odbyły się na przełomie marca i kwietnia tego roku w 23 miastach Polski. Ponadto wystąpią również zwycięzcy festiwalu: OPPA, YAPA, ŁYKEND, MORDA i wykonawcy wyłonieni podczas Gieldy Odrzuconych.

BIAŁYSTOK

Zespół "200%"

- Historia o małym chłopcu
- Skąd wiesz
- Idź pod prąd

BYDGOSZCZ

Zespół "Degrecis"

- Jesień I
- Sposób na życie
- Jesień II

GDAŃSK

Zespół "Kabel Blues Band"

- Popelina
- Irlandia
- Kisiel

Grzegorz Zrodowski

- Epitafium dla Wojtki
- Modlitwa
- List o czekaniu

Dominika Jarzębowska

- Miłość
- Badanie
- Największy teatr świata

KATOWICE

"Towarzystwo Wzajemnej Adoracji"

- To śmiechu warte
- Podaję ci rękę
-

"Trzeci Szplajs"

- Pieśń waganów
- Herzogin Cecille
-

KOSZALIN

"Dzień dobry"

- Przesiadki
- Najważniejszy jest styl
- Bez tytułu

KRAKÓW

Barbara Stępiak

- Pies
- Za zakrętem łózka
- Krużgankowa kochanka

Marzena Adamczyk i przyjaciele

- Tytania, czyli sen nocy letniej
- Profesor
- Dziurka od klucza

Zespół "Idelfiks"

- Słowik
- Anioły
- Piącha

Zespół "Bo to niebo"

- Mój kraj
- Euro 1994
- Nie potrzebują

LUBLIN

Marek Andrzejewski

- Zima
- Dramat urzędniczy
- Szopka krakowska

OLSZTYN

Grażyna Kusior

- Piasek
- Oblakany kataryniarz
- Psalm o zabitym wrogu

Andrzej Nowacki

- Epos
- Chcę ci powiedzieć, że jesteś zły
- Pragnienie istnienia

OPOLE

Jarosław Wasik

- Piosenka złodziejska
- Nastroje
- Latarnia

POZNAŃ

Wioletta Pięciak

- Małe mieszkanko w rezerwacie
- Psalm przykuty do łoża
- Chmura

Katarzyna Anna Szramko

- Ballada intymna
- Lubię gdy deszcz
- Jeśli to prawda

Ewa Szumska

- Rada pani Girard - Czarownicy
- Psalm o pestkach
- Ryzykowne związki

RADOM

"Po prostu Zespół"

- Pieszczota
- Zamiast różowego listu
- xxx (Będziesz szła)

RZESZÓW

Katarzyna Hulok

- Kto mnie pokocha
- No chodź
- Jest wiosna

Paweł C.

- "..."
- Jestem obok
- Czułości

SŁUPSK

Szymon Zychowicz

- Młodość
- Pozytywka
- Pożegnanie z latarniami

SZCZECIN

Sławomir Błędzi

- Piosenka na pożegnanie
- Piosenka na powitanie
- Dzięki L. Długoszowi i ks. J. Twardowskiemu

TORUŃ

Danuta Czarnecka i Danuta Wieczorek

- Kochankowie jednego dnia
- Noga Boga
- Kiedy mnie całujesz

Mikka Malzahn i Korporacja na południowym brzegu

- Misterny jubiler
- Skarga Marioli
- Piosenka młodej schizofreniczki

WARSZAWA

Anna Serzycka - Anka

- Noc pod koldrą
- Człowiek bez butów
- Bożek gorzelny

Katarzyna Zygmunt z zespołem

- Kotku mój, Tobie także o to chodzi...
- Kosiarz
- Piękna miłości

WROCŁAW

(GIELDA I FESTIWAL LYKEND)

Dagmara Korona-Persowska

- Tondo
- La Magistrala
- Bałagany

"Kasia i Krzysztof"

- Dokąd idziesz? Do słońca
- Parasol nie chroni od łez
- Światło świec

Sambor Dudziński

- Zielony wiersz
- O wróbelku
- Oczy które

Jagoda Naja

- Tanecznie
- Wyszczerezenie
- Klamka

Zespół "Smak jabłka"

-

ZIELONA GÓRA

Zespół "E tam"

- Piosenka o rąbaniu drzewa
- Na szynie
- Piosenka o trzepaniu dywanów

Zespół "Tak czuję"

- Tęcza
- Sabat
- xxx

OPPA

Festiwal nie odbył się.

YAPA

"Cztery pory ROQ"

- Swing o czekaniu
- Prawie noc
- Przestrzenie

MORDA

Leszek Czajkowski

-

GIELDA ODRZUCONYCH

Zespół "Manitou" - Rzeszów

- List do samego siebie
- Ludzie
- Wędrowką życie jest człowieka

Klaudia Smółka - Warszawa

- Jak cię miły zatrzymać
- Hebanowa pieśń
- Brzydca

Zespół "Jeszcze Jeden" - Sieradz

- Ulica
- Ludzie inne mają sny
- Czas dla malarzy

W chwili zamykania numeru nie znaliśmy wyników Gield w: Częstochowie, Kielcach, Łodzi. W Jeleniej Górze nie zakwalifikowano żadnego wykonawcy.

STUDENCKI FESTIWAL PIOSENKI JEST IMPREZĄ MAGICZNĄ, NARKOTYCZNĄ...

O Studenckim Festiwalu Piosenki mogę mówić jako widz, jako wykonawca - laureat i od paru lat jako współorganizator. Od wczesnej młodości, kiedy przychodziłem tutaj jako widz, była to dla mnie impreza magiczna. Pamiętam, że kiedy na początku lat osiemdziesiątych przychodziliśmy z kolegami na przesłuchania konkursowe, każdy z nas miał swój notes, w którym typował swoich laureatów, ciekawych wykonawców. Była to wspaniała zabawa i wielka nauka. Uczenie się sceny, wyławianie rzeczy, które nas interesowały, porównywanie tego z późniejszym werdyktem jurorów. I, co tu ukrywać, zajmując się trochę śpiewaniem w tamtych czasach, marzyłem, żeby kiedyś na tym festiwalu wystąpić.

I tak się złożyło, że w 1987 roku, po eliminacjach w klubie "Pod Jaszczurami" zostałem doń, ku mojemu szczęściu, zakwalifikowany. Tam po raz pierwszy spotkałem się z moimi obecnymi kolegami ze sceny, m. in. z Andrzejem Sikorowskim. Potem występowałem na wielu scenach, estradach, łącznie z amfiteatrem opolskim, kiedy była bezpośrednia transmisja w I programie telewizji. I żaden z późniejszych występów nie wiązał się z tak olbrzymią treścią, jak ten pierwszy w 1987 roku, tutaj w "Rotundzie". To była pierwsza profesjonalna scena, na którą wszedłem. Pamiętam, że ten strach był wręcz paraliżujący. Ale jakoś się udało. Otrzymałem wówczas Stypendium im. Wojciecha Bellona, które sprawiło mi wielką radość.

W rok później wstartowałem po raz kolejny i otrzymałem II nagrodę, o czym nawet nie marzyłem. Potem, po paru latach, zacząłem występować na Studenckim Festiwalu Piosenki, jako tzw. zapowiadacz. Wtedy zrozumiałem, że SFP jest imprezą wręcz narkotyczną. I kiedy zbliża się maj, zaczynają się pojawiać kwiaty na kasztanach, wiadomo że studencki festiwal już się zbliża. Wiosna kojarzy mi się zawsze z festiwalem, z silnymi emocjami.

Teraz wielką przyjemność sprawia mi to, że mogę pomagać moim młodszym kolegom, mogę ich wprowadzać na scenę, zapowiadać, tak jak kiedyś wprowadzał mnie i zapowiadał Andrzej



Kuba Florek - nie będę ukrywał, że mój wielki nauczyciel prezentacji wykonawców. Czy studencki festiwal był dla mnie odskocznią i pierwszym krokiem do kariery? Na pewno tak. 1987 i 1988 rok to były ostatnie lata, kiedy laureat festiwalu automatycznie stawał się gwiazdą studencką. Stały przed nim otworem kluby studenckie, wówczas prężnie działające, i zaczynało się jeździć po tych klubach, śpiewać dla studentów i, co tu dużo gadać, zarabiać niezłe pieniądze.

Po festiwalu studenckim zostałem zaproszony do koncertu "Debiuty" w Opolu. Jest to bardzo komercyjny festiwal, ale dla mnie było to olbrzymie doświadczenie. Scena olbrzymia, amfiteatr, emocje, telewizja... Świat wielkiej sceny... I to wszystko dzięki festiwalowi krakowskiemu. Obecnie ranga SFP jest inna niż wtedy. Sprawa promocji nie jest już taka silna. Teraz nie trzeba startować w żadnych festiwalach. Wystarczy pieniądze. Wystarczy nagrać płytę, kasotę, zainwestować w reklamę. I można się stać popularnym wykonawcą, bez względu na to, co się wykonuje. Natomiast SFP, dla mnie, jest gwarantem, że tutaj, jeśli chodzi o laureatów, nie stanie się nic, co przekraczałoby granice przyzwoitości scenicznej. Że laureaci ci są z pewnością na najwyższym poziomie artystycznym - mam tu na myśli tekst, muzykę, wykonanie. Również dobór jurorów.

Dobre duchy, które się opiekują tym festiwalem, bo w to wierzę, czuwają, by ci jurorzy byli tacy, a nie inni. By byli

to ludzie, którzy wybiorą najlepszych z najlepszych. Często werdykt jest kontrowersyjny, ale czas to weryfikuje. Ten festiwal promuje bardzo dobrych wykonawców.

Obecne czasy nie sprzyjają studenckiej twórczości. Studnet musi się zastanawiać, jak zarobić pieniądze, zapłacić za akademik i za stołówkę, zamiast siedzieć z gitarą i pisać. Niemniej myślę, że te najchudsze lata mamy za sobą.

Obserwowałem kilka giełd. Obecnie powraca się do klasycznych poetów, np. do Leśmiana. Spotykam się z nową interpretacją. Myślę, że studenci znowu zaczynają dużo czytać, pisać, układać muzykę. Pojawiają się znowu bardowie, pojawia się piosenka autorska, która jeszcze w zeszłym roku występowała w znikomym procencie. A więc pojawia się człowiek z gitarą, który potrafi sam tę wielką scenę zapełnić, utrzymać słuchaczy w napięciu. I ma coś ważnego do powiedzenia. Uważam, że ten festiwal nie musi być taki wielki, jak jest jeszcze w tym roku. Nie musi mieć wielkiej oprawy, wielostopniowych eliminacji, odbywać się w wielkich salach. On może się odbywać w jakimś jednym małym klubie studenckim, może trwać tylko jeden dzień. Ale jest to impreza jedna jedyna, bardzo potrzebna. W tym roku było bardzo wielu chętnych do udziału w festiwalu, co pozwala myśleć o jego przyszłości z radością.

I niech nam żyje!

**Tadeusza Kroka wysłuchała
Agnieszka Strzelecka**

LAUREACI

I Ogólnopolski Studencki Konkurs Piosenkarzy 23-25.XI.1962

- I - Marian Kowski
- Edward Lubaszenko
- II - Ewa Demarczyk
- III - Maria Alaszewicz
- Wyróżnienia: Maria Tomaszewska, Bogdana Zagórska, Danuta Wójtowicz, Kazimierz Grześkowiak

II OSKP - 22-24.XI.1963

- I - Bogdana Zagórska
- II - Ewa Pokas
- III - Marta Kotowska
- IV - Barbara Kotkiewicz
- V - Piotr Szczepanik
- VI - Leszek Długosz

III OSKP - 27-29.XI.1964

- I - Zdzisława Sońska
- II - Teresa Tutinas
- III - Jerzy Piwowarczyk
- IV - Piotr Szczepanik

IV OSKP - 26-28.XI.1965

- I - Danuta Jamroz
- II - Mirosława Kowalak
- III - Urszula Sipińska
- IV - Maciej Zembaty

V Ogólnopolski Konkurs Piosenkarzy Studenckich 25-27.XI.1966

- I - Urszula Popiel
- II - Hanna Podkanowicz
- III - Marek Gołębiowski
- IV - Andrzej Piasecki

VI OKPS - 24-26.XI.1967

- I - Maryla Rodowicz
- II - Marek Grechuta
- III - Elżbieta Burakowska
- IV - Andrzej Kiere

VII Ogólnopolski Festiwal Piosenki i Piosenkarzy Studenckich 9-12.I.1969

- I - Jolanta Marciniak
- II - Bożena Gajda
- III - Elżbieta Igras
- IV - Waldemar Domagała

VIII OFPiPS - 10-13.XII.1970

- I - Natasza Czarwińska
- II - Krystyna Tkacz
- III - Edward Lieznerski

IX OFPiS - 10-13.XII.1972

- I - nie przyznano
- II - Paweł Birula
- Tadeusz Karmazyn
- III - Roma Buharowska

X OFPiPS - 12-15.IV.1973

- Grand Prix - "Brylantowe Spinki"
- Cztery równorzędne nagrody:
- Paweł Birula
- Teresa Iwaniszewska
- Grażyna Orsz
- Renata Kretówna

XI OFPiPS - 29-31.III.1974

- NAGRODY GŁÓWNE:
- Kabaret "Pod Budą"
- Krzysztof Piasecki
- Elżbieta Wojnowska i Henryk Alber
- NAGRODY SPECJALNE:
- "Wolna Grupa Bukowina"

XII OFPiPS - 4-6.IV.1975

- NAGRODY GŁÓWNE:
- Bohdan Smoleń
- Jan Wolek
- Henryk Cyganik z Janem Hnatowiczem

XIII OFPiPS - 8-10.IV.1976

- NAGRODY GŁÓWNE:
- Grupa "BABA"
- "Nasza Basia Kochana"
- Jan Wolek

XIV STUDENCKI FESTIWAL PIOSENKI - 1-3.IV.1977

- NAGRODY GŁÓWNE:
- Grupa "BABA"
- Jacek Kaczmarski i Piotr Gierak
- Maria Wiernikowska i Jorgos Mocios

XV SFP - 10-13.V.1978

- NAGRODY GŁÓWNE:
- Grzegorz Bukała i "Wały Jagiellońskie"
- Waldemar Chyliński
- Jacek Kaczmarski

XVI SFP - 5-7.IV.1979

- NAGRODY GŁÓWNE:
- Grupa "B-complex"
- Zbigniew Książek
- Grzegorz Tomczak

XVII SFP - 16-20.IV.1980

- NAGRODY:
- nagrody głównej nie przyznano
- Grupa "EX"
- Andrzej Placzek

XVIII SFP - 8-12.IV.1981

Grand Prix - Andrzej Janeczko i "Trzeci Oddech Kaczuchy"

- I - Jolanta Góralczyk
- Roman Kołakowski
- II - Grażyna Auguścik
- Bogdan Ziółkowski

XIX SFP - 12-15.V.1983

- I - Antonina Krzysztoń
- II - Grupa "Krakersy"
- "Zespół Reprezentacyjny"
- III - Magdalena Żuk

XX SFP - 14-17.V.1984

- I - Grzegorz Turnau
- II - Wiesław Tupaczewski
- III - Piotr Bukartyk
- Paweł Orkisz

XXI SFP - 15-18.V.1985

- I - Grupa "Hawar"
- II - Andrzej Ciborski
- Jan Kondrak

- III - Piotr Bukartyk
- Bogusław Frymorgen
- i Mikołaj Korzystka
- Konrad Materna

XXII SFP - 14-17.V.1986

- I - Konrad Materna
- II - Ryszard Makowski
- III - Julian Mere
- Tomasz Wachnowski
- "Super Trio"

XXIII SFP - 13-16.V.1987

- I - Mariusz Lubomski
- Kabaret "Potem"
- II - Magdalena Gajl
- Mariusz Zadura
- III - Joanna Rutecka

XXIV SFP - 11-14.V.1988

- I - "Monogramista J.K."
- Kabaret "Fajf"
- II - Tadeusz Krok
- III - John Paluszkin

XXV SFP - 10-13.V.1989

- I - Renata Przemyk
- II - Maciej Danek
- Krzysztof Krzak
- Krystyna Możejko
- III - Jarosław Nadstawny
- Andrzej Szęszoł
- Grupa "Limes Interriori"

XXVI SFP - 16-19.V.1990

- I - "Raz Dwa Trzy"
- II - Wojciech Gęsicki
- "Sie Jakoś Nie Klei"
- III - Małgorzata Macierewicz
- Robert Mróz
- "Słodki Całus Od Buby"

XXVII SFP - 15-18.V.1991

- I - Grupa "For Dee"
- II - Bogdan Piecyk
- Adam Strug
- "Zdrowy Stopień Ryzyka"
- III - Barbara Raduszkiewicz

XXVIII SFP - 20-23.V.1992

- I - Robert Kasprzycki
- "Piotr i Paweł"
- II - "Zespół Downa czyli Autorski Kabaret Rafała Kmity"
- III - Iwona Kowalik
- Janusz Radek
- Lidia Jazgar z zespołem "Galicja"
- Grupa "Szpital"

XXIX SFP

- I - Magda Turowska z zespołem "Orkiestra Teatru TRATATAM"
- II - Jolanta Myjkowska
- Grupa "BO TO NIEBO"
- III - Grupa "Fatamorgana"

JESTEM NIECNOTLIWY NIEZŁOMNIE

Z Robertem Kasprzyckim, laureatem I nagrody XXVIII SFP rozmawiają Magdalena Kołosowska i Mariola Łukaszek.

Minęły dwa lata od twego festiwalowego zwycięstwa. Jak ten sukces wpłynął na twoje życie?

No cóż, siedzę, gram na gitarze, maskuję się w akademiku. Specjalnie odium sławy nie odczuwam. Nikt nie rzuca we mnie butelkami, ani też nie woła z zachwytem: "patrz, to ten". I całe szczęście. Zależy mi bardzo, żeby ludzie lubili i doceniali moją muzykę, a nie żeby mnie poznawali na ulicy. Ja się wstydzę siebie, nie lubię siebie jako osoby, nie mam ciekawego typu urody. Wolę się skrywać za tym co robię, piszę, śpiewam. Odrzuca mnie od tak powszechnej u nas pozy na "śpiewającego poetę". Jednocześnie nie mogę uniknąć tzw. bycia człowiekiem publicznym, nawet na małą skalę. Przeraża mnie, że przychodzące na koncert osoby, szczególnie płci pięknej, wyobrażają sobie, że jestem dokładnie taki jak śpiewam: delikatny, wrażliwy, niezdolny do brzytkich rzeczy, cnotliwy niezłomnie. W rzeczywistości jestem niecnotliwy niezłomnie. Zdobyć pierwszej nagrody dodało mi pewności siebie, nauczyło dyscypliny myślenia, a jednocześnie zestresowało do tego stopnia, że przez pół roku nie napisałem żadnej piosenki. Uzyskanie pewnego rodzaju rangi artystycznej obliguje mnie do śpiewania ciągle czegoś lepszego, a czasem mam przecież ochotę na całkiem prostą piosenkę.

Czego udało ci się dokonać w ciągu tych dwóch lat?

Śpiewałem trochę różnych piosenek tu i ówdzie. W 1993 roku zrobiłem z Januszem Radkiem program "Krajobrazy", bardzo udany moim zdaniem. Niestety Kraków nie był zainteresowany organizowaniem ani sponsorowaniem naszego pomysłu. Mam nadzieję, że kiedyś uda nam się to powtórzyć w bardziej sprzyjających warunkach. Poza tym w 1993 roku za namową Janusssza pojechałem do Olsztyna na Zamkowe Spotkania z Poezją Śpiewaną. Janusz wierzył we mnie dużo bardziej niż ja sam, właściwie nie spodziewałem się żadnej nagrody. Korzystając z możliwości zagrania bez startów konkursowych, chciałem po prostu zobaczyć, jak to wygląda. Wróciłem stamtąd z pierwszą nagrodą. Dwukrotnie występowałem w czasie Akademickiego Forum Kultury,

niestety bez większych sukcesów. Jury ostro skrytykowało moją dykcję. Andrzej Sikorowski, który mnie chyba lubi i ceni powiedział, że zaprezentowałem znacznie mniej niż to, na co mnie stać. Wiązało się to zapewne z napiętym planem dnia, gdyż zaraz po występie musiałem biec na inny koncert. Czułem się jak amerykański zespół rock and rollowy, który jeździ po Europie. Wolałbym nie powtarzać tego eksperymentu. Od dłuższego czasu przygotowuję się do nagrania mojej kasety.(...)

Jestem już na piątym roku i najwyższa pora, abym wziął się poważnie za redagowanie pracy magisterskiej, zwłaszcza, że zawsze pociągała mnie działalność naukowa, wciąż myślę o studiach doktoranckich. Oprócz festiwalu muzycznych uczestniczę często w konkursach poetyckich. Udało mi się wygrać Konkurs o "Złamane Pióro" jak i zdobyć wyróżnienie w kategorii tłumaczenia z języka łacińskiego (tłumaczyłem Horacego).

Jak wspominasz swój udział w XXVIII SFP?

Byłem naprawdę przerażony. Stałem w obliczu hermetycznego świata, gdzie wszyscy się znali, gdzie nie widziałem dla siebie miejsca. Po występach w domach kultury przed ziewającymi i niemal pustymi salami, śpiewanie wobec takich sław jak Sikorowski czy Turnau wydawało mi się zupełnie nierealne. Byłem na tyle przerażony, że nie kontrolowałem, tego jak śpiewam. I pewnie dlatego mi się udało. Nie miałem nic do stacenia i zaśpiewałem najlepiej jak potrafiłem, "z wykopem" - jak to określili moi przyjaciele. Jednocześnie nie włączyło mnie to do grona tych, którzy od lat biorą

udział w festiwalu, zdobywając różnego rodzaju wyróżnienia.

Czy zetknięcie ze znanymi już artystami wpłynęło na Twoją twórczość?

Prawdziwą radością jest dla mnie to, że w tej chwili przjaźnię się z ludźmi, którzy byli dla mnie mistrzami, których podziwiałem. Jednocześnie jestem przez nich traktowany jako odrębny twórca. Trudno mi przypisać, że jestem epigonem kogokolwiek. Oczywiście są artyści odgrywający ogromną rolę w rozwoju mojej twórczości. Myślę tutaj o Jacku Kaczmarskim, Andrzeju Sikorowskim, Grzegorzu Tomczaku, Piotrze Bałtraczyku i przede wszystkim Mirosławie Czyżykiewiczu który pokazał mi jak można patrzeć na świat dojrzałe i wyrażać wszystko za pomocą minimum słów. Ta oszczędność i zadziwiająca trafność ogromnie mnie pociągają. Nie chcę przez to powiedzieć, że pragnę pisać jak Czyżykiewicz, gdyż wystrzegam się wszelkiego epigonizmu. Jego twórczość jest dla mnie światłem w oddali.

Czy po ukończeniu studiów myślisz o profesjonalnym zajmowaniu się muzyką?

Bardzo chciałbym zarabiać na życiu graniem. Uważam, że jest to fascynująca forma spędzania czasu. Poza tym zachwyca mnie możliwość kontrolowania odbioru mojego dzieła. W bezpośrednim kontakcie z publicznością, w jej niekłamanej reakcji widzę wyraźną wyższość poety śpiewającego nad piszącym.

Czy mógłbyś nam jeszcze zdradzić, które ze swoich piosenek darzysz szczególną sympatią?

Zdecydowanie piosenki smutne. Wolę podszywać wszystko śmiercią a nie radością. Radość kojarzy mi się z pustotą.

FESTIWALOWE PREZENTACJE:



Żywiol

Rys. Maciej Macnar



grafika wydawnicza

projektowanie

**FOLDERÓW, PLAKATÓW,
OPAKOWAŃ, ETYKIET,
KATALOGÓW, ULOTEK**

**naświetlanie
prac postscriptowych**

druk offsetowy

**LETTRA - GRAPHIC s.c.
31-429 Kraków
ul. Łukasiewicza 14
tel./fax (012) 12 - 76 - 05,**
